WARSZAWA | KRAKÓW | GDAŃSK | WROCŁAW

korpovoice.pl

Korpo Voice

WYDANIE WAKACYJNE

06 2018

Jedyna ogólnopolska i bezpłatna gazeta dla pracowników korporacji

NIE POJECHAŁA NA OPENERA BO MUSIAŁA PRACOWAĆ W KORPO

Nakład: 60000 szt.

Weekend z pingwinem, czyli... o korpo, która łączy ludzi

Czy można pracować w korporacji i stworzyć ze współpracownikami więzi, które przetrwają lata? Pracownicy dawnej Ery dowodzą, że to możliwe. Choć przestała ich łączyć jedna firma, relacje, które zbudowali ze sobą przez lata wspólnej pracy, sprawiają, że nadal lubią do siebie wracać.

Leleszki, wieś na Mazurach położona na południowym brzegu jeziora Leleskiego, 3 km od Pasymia. To tu ponad dekadę temu pracownicy Ery (polskiej sieci telefonii komórkowej, działającej w latach 1996–2011) pojawili się na swoim pierwszym spotkaniu integracyjnym.

- To był wypad dla kilkunastu osób, nie żadna wielka korpoimpreza robiona raz do roku, po której zostaje co najwyżej kac gigant – opowiadają uczestnicy tamtego spotkania. - Era wspierała mikrozespoły i mikroaktywności, zachęcała do częstych wypadów w małych grupach, kładła nacisk na relacje pracowników z klientami, ale i ze sobą nawzajem. Ludzie byli świetnie dobrani, zespoły znakomicie zgrane, konflikty interpersonalne rozwiązywane na bieżąco, a rzadkie przejawy mobbingu tłumione w zarodku. To wszystko sprzyjało tworzeniu się więzi.

Dawni pracownicy Ery twierdzą, że kluczem ich wzajemnych dobrych relacji była kultura organizacyjna.

- Nie była ona jedynie papierową wydmuszką, ale faktem - mówią. - To dzięki niej ta firma odniosła rynkowy sukces. Motto korporacji, którą czuliśmy, że współtworzymy, od początku brzmiało: „Era to ludzie" i nie było to pustosłowie. Pracowaliśmy w korpo, ale mieliśmy poczucie, że jesteśmy tkanką większego organizmu, częścią, która jest niezbędna do jego istnienia.

Pingwin, semafor i Nokia 3210

W maju 2018 r. Leleszki po raz kolejny ugościły u siebie starych pracowników Ery. Zorganizowali się sami. Chcieli znów się zobaczyć w dawnym gronie, pogadać, powspominać. Choć dziś rozproszeni po różnych częściach Polski, na wspólne spotkanie gotowi byli przebyć nawet po kilkaset kilometrów. Do samochodów zapakowali dawne gadżety reklamowe, plakaty zdobiące na przestrzeni lat witryny salonów Ery. W wynajętym domku nad jeziorem jeden z pokoi zamienili na punkt sprzedaży swojej dawnej korpo. Bawili się, wspominając dobre czasy, małe i większe pożary, akcje ratunkowe, wspólne sukcesy.

Wojtek, Andrzej, Marcin, Gabryś, Radomir, Paweł, Martyna, Weronika, Małgosia i Edyta. Miało być 20 osób, ale sezon komunijny, zobowiązania rodzinne i zawodowe, niektórym nie pozwoliły zgrać się czasowo, w sumie więc w sentymentalnym weekendzie udział wzięło 10 korpoludków. Co ciekawe, grupa nie składała się wyłącznie z pracowników tylko jednego działu, ani z jednego szczebla hierarchii. Dział rynku prywatnego mieszał się z biznesowym, szefowie i managerowie z personelem niższego szczebla. Niektórzy z nich prowadzą dziś własne firmy, inni nadal pracują w branży telekomunikacyjnej, lecz w innych korporacjach, jeszcze inni zupełnie się przebranżowili. Mimo tak różnych ścieżek, zdarza im się nadal współpracować ze sobą na stopie biznesowej. Jeśli któreś z nich potrzebuje sprawdzonego, zaufanego pracownika lub partnera biznesowego, najpierw dzwonią do siebie nawzajem. Znają się jak łyse konie, wiedzą, że mogą na sobie polegać, ufają sobie.

- W Erze nauczyliśmy się o siebie dbać – twierdzą. - Regułą było, że nikogo nie zostawia się na lodzie, że owszem, wspólnie pracuje się na sukces, ale i wspólnie rozwiązuje się problemy, również te jednostkowe.

Wspominają słowa jednego ze swoich kolegów z ich dawnej firmy-matki, Jacka Rawskiego, którego Era nagrodziła tytułem najlepszego managera w Polsce.

- Gdy odbierał nagrodę powiedział: „Ten sukces nie jest mój, to sukces moich ludzi. To dlatego tu jestem" - wspominają przy wieczornym ognisku i na chwilę robi się trochę smutno, bo uświadamiają sobie, że dziś o taki etos zarządzania trudno.

- Jakiś czas temu dostałem propozycję biznesową od dużej spółki energetycznej – opowiada Wojtek. - Poszedłem na spotkanie i przeraziłem się jej modelem sprzedaży i sposobem traktowania klientów. Mówiąc w skrócie, najważniejszym było opchnąć towar, ale opieka nad klientem, odpowiedzialność za to, co się mu oferuje – zerowa. Gdybym przyjął ich propozycję, zarabiałbym 30-40 tys. zł miesięcznie, ale podziękowałem. Nie po to przez 18 lat w Erze (po rebrandingu 4 lata w T-Mobile – red.) budowałem swoje nazwisko i pozycję w biznesie, w oparciu o wysokie standardy etyczne, by teraz pogrzebać je dla łatwej kasy.

Fair play popłaca

Wojtek kierował w Erze rynkiem biznesowym, praktycznie tworzył go od podstaw. Ciepło wspomina wspólne wyjazdy z klientami, śniadania, kolacje wigilijne, wspólne gotowanie z celebrytami organizowane dla petentów z mikroregionów.

- To był klimat – rozmarza się. - Ale choć klient był najważniejszy, firma podkreślała też nieustannie, że także pracownicy muszą czuć się w niej dobrze i dbała o to. Podstawą było zrozumienie, że bez dobrej atmosfery między ludźmi, nie będzie team spirit i nie będzie też dobrych wyników. Jako szef sam o to bardzo dbałem, podobnie jak o etykę. Etyczne działania w biznesie mają wpływ na to, jakich ludzi przyciągasz. Jeśli chcesz pracować z tymi, którzy grają fair, sam musisz tak postępować. To też jedyny sposób, by bez uciekania wzrokiem móc, patrząc w lustro, spojrzeć sobie w oczy.

Ścieżki zawodowe długoletnich pracowników Ery zaczęły się rozmijać, gdy w 2011 r. firma została sprzedana nowemu właścicielowi.

- Wtedy wielu z nas odeszło – opowiadają. - Każdy poszedł w inną stronę, ale to, co udało nam się wspólnie przez lata zbudować, wciąż owocuje.

Era reaktywacja

Managerowie Ery, którzy dziś założyli własne firmy, bądź działają w innych korporacjach, dobre praktyki wyniesione z dawnego przedsiębiorstwa, starają się wcielać w nowych miejscach pracy.

- Po pierwsze - ludzie, a nie wyniki – wymieniają. - Wyciąganie z pracowników tego, co w nich najlepsze, a nie wciskanie ich w sztywne ramy, do których nie pasują. Pozostawianie ludziom dużej swobody w działaniu. Budowanie kultury organizacyjnej, a nie zarządzanie przez Excel. Oszczędzanie na wszystkim, lecz nie na pracownikach. Nieustanna dbałość o relacje, integracja w mikrozespołach, a nie jeden pokazowy spęd całej firmy raz w roku. Firma to ludzie, jak o nich dbasz, tak masz - puentują.

Korporacja, która łączy

O weekendowym spotkaniu w Leleszkach dawnych pracowników Ery, poinformowała Korpo Voice jedna z klientek biznesowych, korzystająca kiedyś z ich usług, a nadal śledząca ich losy poprzez media społecznościowe.

- Świetnie mi się z nimi współpracowało – opowiada Justyna. - I tęsknię za standardami, jakie wówczas obowiązywały w tamtej firmie. Gdy zobaczyłam ich post na FB, zaskoczyło mnie, że jako pracownicy korpo, zwykle postrzeganej jako bezduszny moloch, oni wciąż nie stracili ze sobą kontaktu, że udaje im się spotykać i dobrze wspólnie bawić. Chciałam wiedzieć, jak im się to udaje. Czyżby „takie rzeczy tylko w Erze"?

Mamy nadzieję, że nie tylko. Że innym korpoludkom też udaje się nie tylko budować dobre relacje ze współpracownikami na polu zawodowym, ale i poza nim. Dlatego, jeśli również i do Was uśmiechnęło się szczęście, jeśli pracujecie w firmie o wysokiej kulturze organizacyjnej lub też macie swoje własne sposoby na zacieśnianie międzypracowniczych więzi, piszcie do nas. W Korpo Voice z radością podamy te historie dalej. Niech dobre praktyki idą w świat i czynią życie korpoludków lepszym.

 # Justyna Szawłowska

REKLAMA

M&R APARTMENTS

M&R Apartament Mokka
to komfortowy 2-pokojowy apartament na wynajem krótkoterminowy, zlokalizowany w sercu biznesowego Mokotowa.
Idealna lokalizacja dla osób podróżujących służbowo.
Z tym wydaniem 10% zniżki na nocleg!

Konstruktorska 7
www.moniqapartments.pl
tel. 698 677 387
moniqapartments@gmail.com

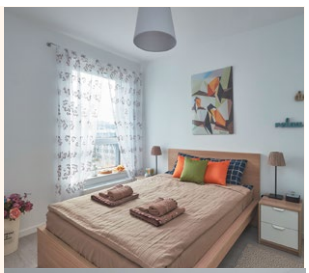

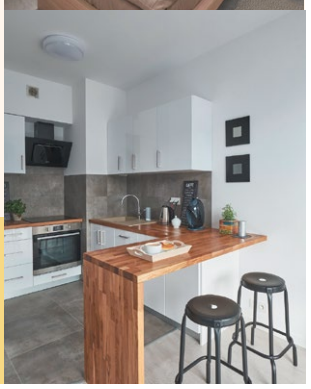

ABC korporacyjnego survivalu,

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

cz.12

czyli jak przetrwać w gąszczu targetów, ASAP-ów i FYI

Jesteś w biurze. Mijają kolejne godziny wypełnione stukaniem w wysłużone klawisze oraz poganianiem gryzonia we wszystkich kierunkach. Nachylasz się nad biurkiem, instynktownie unikasz Team Leada, dostrzegając u niego niepokojące sygnały złego humoru. Aby przetrwać dzień, wykorzystujesz szereg umiejętności, które wykształciłeś w oparciu o niniejszy poradnik. Widząc, poszukujące podwykonawcy, spojrzenie przełożonego, z cieniem uśmiechu, obładowany papierami, ruszasz zdecydowanym krokiem ku biurowej drukarce, gdzie pod pozorem obowiązku, znajdziesz bezpieczne schronienie nawet na kilkanaście minut. Twarz zamieniasz w maskę „wykonuję ważne zadanie, wykorzystaj kogoś innego". Gdy sytuacja nieco się komplikuje – nadciąga wizytacja lub nerwowość władyków sama staje się nerwowa, zagrywasz asa z rękawa. Idziesz na **lancz**!

IMHO pora wstać od biurka i udać się na mały rekonesans. Dobrze wypocznij przed eskapadą, wychodzimy z biura! Jeśli jesteś miłośnikiem dymu i substancji smolistych, zlokalizuj palarnię. Najłatwiej podążając za tłumem, którego nadejście zwiastuje lament sępiących fajki. Znajdź najbliższy sklep spożywczy, a tam – wszelkiego rodzaju przekąski, chipsy, orzeszki, batoniki, coś do picia. Warto korzystać z dobrodziejstw takiego sklepu ponieważ regularne stołowanie się u Pana Kanapki, wespół z zamawianiem na wynos, mogą zrujnować domowy budżet. Nie obędzie się też bez lokalizacji piekarni, gdzie bardziej ambitni mogą pozyskać budulec pod samodzielnie wykonane kanapki lub też zdać się na kunszt twórców gotowych wyrobów spod znaku pizzy, palucha czy słodkiej bułki. Jeśli w najbliższych punktach gastronomicznych panuje wieczna kolejka, spróbuj poszerzyć obszar poszukiwań. Ludzie z natury leniwi, bezwolnie kupują przed budynkiem, tracąc cenny czas, a niekiedy wystarczy skręcić za róg, aby pławić się w międzypółkowej, pustej przestrzeni! Korpowładcy docenią wcześniejszy powrót do biura! Rekonesans warto połączyć z **lanczem**, co dodatkowo uzasadni twoją nieobecność w biurze.

Kiedy zapragniesz dłuższej przerwy od napiętej korpoatmosfery, udaj się na posiłek za lub nawet z bezpośrednim przełożonym! Zwykle nadludzie jedzą dość długo, odsuwając moment powrotu do przytłaczającej odpowiedzialności. Nikt nie powie ci w trakcie posiłku, pora na ciebie, korpoludku, ja wpadnę po deserze. Jeśli jecie razem, sprawa jest więc oczywista, gdy natomiast, chcąc odetchnąć głębiej, spożywasz w samotności, usiądź w kącie i jedząc, obserwuj przedstawiciela władzy. Gdy będzie zbliżał się do końca posiadówki, ruszaj czym prędzej do biura. Wystarczy, że będziesz chwilę przed nim, akurat na czas, by po powrocie dostrzegł cię na właściwym miejscu – przy biurku, pracującego w pocie czoła! Pamiętaj o powyższej poradzie jedząc w większej grupie szeregowych pracowników, **gajdlajn** warto przygotować przed spotkaniem. Najważniejsze to nie przegapić symptomów powrotu przełożonego.

Im dłużej pracujesz w swojej umiłowanej korporacji tym częściej będziesz zmuszany do zmiany haseł. Bezduszna, zautomatyzowana sztuczna inteligencja złośliwie zasypie cię komunikatami o nadchodzącym terminie przeobrażenia. W skrajnym przypadku dowiesz się z ekranu, iż twoje ukochane hasło właśnie **expirowało**. A wtedy nie ma zmiłuj! Im więcej systemów zarządza twoją pracą, tym gorzej. Nowe potworki muszą być długie, zawierać znaki specjalne, wielkie litery i o zgrozo – różnić się w odpowiednim stopniu od poprzedników. Czasem możesz walczyć z systemem, dokładając kolejne cyferki, lecz innym razem jest to po prostu niedozwolone. Warto stworzyć grupę potencjalnych haseł na długo przed kolejną zmianą, oszczędzisz tym samym i tak napięte nerwy, a przyszłe komunikaty powitasz pobłażliwym uśmiechem.

Korposłownik:

Ekspirować – Niezbyt urodziwy ponglishowy przykład. Z ang. to expire – wygasać. Znaczenie zrozumiałe, choć forma paskudna. W tekście dotyczy konieczności zmiany hasła, co przy wysokim kryterium niepowtarzalności bywa uciążliwe.

Lancz – Teoretycznie nie muszę wyjaśniać, pojęcie lunchu wykracza poza ramy korpoświata i mości się w każdej branży oraz dotyczy także życia pozaznojowego. Warto jednak zwrócić uwagę na korporacyjne wykorzystanie Lanczu. Spotkanie biznesowe, chęć przypodobania się podwładnym/przełożonemu, obsługa klienta, ucieczka przed czymś ważnym, co ma się wydarzyć w biurze. O tak, w korpo nic nie jest proste!

IMHO – Pod zgrabnym skrótem kryje się fraza in my humble opinion. W bezpośrednim tłumaczeniu z angielskiego: Moim skromnym zdaniem. W korpo najczęściej używamy tego zdania w półprywatnych mailach lub raportach. Znane są przypadki wykorzystywania skrótu jako nośnika sarkazmu.

Gajdlajn – Z ang. guideline – wskazówki. Dyrektywy dotyczące określonego zagadnienia, w korporacji występujące pod postacią pliku do ściągnięcia i przyswojenia. Stanowią wymówkę dla trenera, gdy ten nie potrafi, bądź nie chce wytłumaczyć podopiecznym danego materiału.

#Albert Kosieradzki

REKLAMA

Podsumowanie Akademii Marketingu w Krakowie

Social media już niedługo staną się nową telewizją. Ponad pół wieku niepodzielnej władzy telewizji vs. media społecznościowe, w których spędzamy coraz więcej czasu. Czy możemy już mówić o dominacji social mediów nad telewizją? Gdzie warto lokować budżety reklamowe i gdzie jeszcze możemy wykorzystać wideo w marketingu? Między innymi na te pytania starali się znaleźć odpowiedź prelegenci trzeciej edycji Akademii Marketingu.

III edycja Akademii Marketingu: Social media to nowa telewizja była pierwszą w Polsce konferencją w całości poświęconą budżetowaniu, analityce i technologii wideomarketingu w social mediach. Wydarzenie organizowane w Krakowskim Parku Technologicznym zgromadziło ponad 160 uczestników oraz 30 ekspertów.

Podsumowując wnioski płynące z wielu prelekcji, można powiedzieć, że telewizja to ciągle medium, które w naszym społeczeństwie ma dużą siłę rażenia. Jednak media społecznościowe gonią królową bardzo szybko. Nie ulega wątpliwości, że jednak to właśnie social media prezentują więcej możliwości prezencyjnego dotarcia oraz są idealnym rozwiązaniem dla produktów skierowanych do specyficznych grup docelowych, mniejszych firm i budżetów. Organizatorem konferencji Akademia Marketingu jest agencja ContentHouse. Patronem medialnym wydarzenia był Korpo Voice.

B2Run Polska wystartował!

Korpo Voice naturalnie patronuje tej zacnej inicjatywie. Pierwsza B2runowa impreza odbyła się 12 czerwca w Gdańsku. Świetna organizacja, wspaniała atmosfera, ale tego można było oczekiwać po imprezie takiej klasy. Na pierwszym B2runowym starcie zameldowało się 261 zawodników w różnych przedziałach wiekowych i reprezentujących rożne firmy. Wszyscy do pokonania mieli trasę liczącą 5200 m z wspaniałym finiszem na Energa Stadion, który dodatkowo mobilizował, by dać z siebie jak najwięcej na ostatnich metrach. Reprezentacja Korpo Voice wystąpiła w składzie: Piotr Kowalski (12. miejsce), Bartosz Bieszk (58. miejsce), Magdalena Hallmann (136. miejsce) oraz Karolina Bieszk (143.miejsce). W kategorii Najszybszy Szef

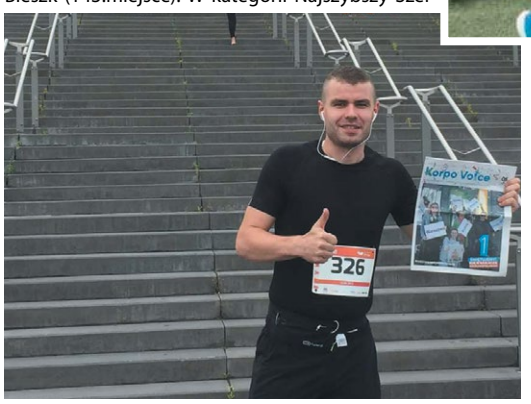

nasz reprezentant Piotr Kowalski zajął 1. miejsce i zaakcentował udział naszej Korpo Rodziny w tym fantastycznym wydarzeniu. Po biegu uczestnicy mieli okazję uczestniczyć we wspólnym oglądaniu meczu Polska - Litwa (4:0) oraz we wspólnej zabawie przy rytmach muzyki dj-a. Wspaniała okazja do integracji, wymiany spostrzeżeń i budowania nowych relacji w sportowej atmosferze. Miejmy nadzieje, że B2run na długo zagości w Polsce, bo następna impreza juz 3 lipca w Warszawie.

Festiwal Call Center

15 maja w warszawskim centrum eventowym Digital Knowledge Village odbył się Festiwal Call Center, spotkanie dla branży obsługi klienta przez call i contact center. Organizator Festiwalu, Nowoczesna Firma S.A. stworzył wydarzenie, które w niezobowiązującej atmosferze dało przestrzeń do rozmów, networkingu i wymiany doświadczeń między decydentami z obszaru obsługi klienta.

Wśród prelegentów pojawili się m.in. Maciej Orłoś, który opowiedział, jak w sytuacji wystąpienia publicznego osiągnąć sukces komunikacyjny, Dawid Wójcicki, CEO Voicetel Communications SA, który prezentował wyjątkowe na rynku rozwiązanie, czyli telefoniczną konsultantkę Dialla™. Pojawili się też: Marek Bartnikowski, CEO Thulium, który przedstawił sposoby na automatyzację BOK oraz Andrzej Ogonowski, Brand & PR Director w SMSAPI. Część wystawienniczą reprezentowały m.in. firmy Unified Factory, Altar, Callpage, Systell oraz Unima 2000. Wydarzenie uzupełniały warsztaty tematyczne odbywające się następnego dnia, a prowadzone przez trenerów z firm Hillway Training & Consulting i Customer Heroes oraz trenera sprzedaży, Karola Fronia.

Kolejna edycja Festiwalu Call Center już wiosną przyszłego roku. Miło nam było objąć patronat nad tym wydarzeniem.

Warsaw Charity Cup

17 czerwca w warszawskim klubie Okęcie Tennis Club odbyła się druga edycja turnieju charytatywnego Warsaw Charity Cup – tennis & squash. Patronowaliśmy dzielnie również tej imprezie. Celem turnieju było pozyskanie środków finansowych na realizację programu darmowych zajęć sportowych dla dzieci z rodzin w trudnej sytuacji finansowej. Inicjatywę można było wesprzeć nie tylko grając w turnieju ale także kupując „cegiełkę", czy biorąc udział w Sportowych Aukcjach gdzie znalazły się takie nagrody jak: koszulka Roberta Lewandowskiego z autografem, rakieta Łukasza Kubota z autografem, koszulka z autografami zawodników Legii Warszawa, czy trening z Maciejem Stuhrem. Organizatorzy turnieju już teraz zapowiadają, że dzięki tegorocznej zbiórce w przyszłym roku jeszcze więcej dzieci będzie mogło cieszyć się z regularnych treningów w ramach programu „Mamo! Idę na boisko".

Pobiegliśmy dla dzieciaków

Motointegrator Running Team czyli reprezentacja Inter Cars S.A.

VI edycja Biegu Firmowego w Warszawie już za nami! 16 czerwca w Forcie Bema 2100 zawodników, z 2250 zgłoszonych do biegu, stanęło na starcie charytatywnej sztafety firmowej 5x5km, aby pomóc Patrykowi i Piotrkowi - podopiecznym Fundacji Everest. Z roku na rok zawody cieszą się coraz większą popularnością, a szczytny cel gromadzi i integruje firmy ze stolicy. Oczywiście nie mogło nas tam zabraknąć.

Zmagania drużynowe to nie jedyna atrakcja podcza Biegu Firmowego, ponieważ organizatorzy jak co roku przygotowali szereg atrakcji m.in. Bieg Krasnala, czyli bieg towarzyszący dla ponad 300 dzieci w wieku od 3 do 12 lat na dystansie 60 i 100m oraz strefy firmowe, strefy masażu, dmuchańce i animacje dla dzieci. Dzięki nim wydarzenie miało również charakter rozrywkowy dla całych rodzin.

Pełna fotorelacja z wydarzenia pojawi się na stronie www.facebook.com/BiegFirmowy

Do zobaczenia za rok!

Hewlett Packard Polska Team

MCPP Poland Team

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

PUŚCIĆ WODZE FANTAZJI

Impreza w środku tygodnia zbliża współpracowników. Korzyści z tego płynące zdają się przewyższać kacowe obniżenie wydajności. Dystans się skraca, umacniając relacje.

Efektywność tej formy timbildingu jest bardzo wysoka, co powinno zastanowić niejednego menadżera. Na czym polega fenomen wyjść w ciągu tygodnia? – Na imprezach ludzie zrzucają maski zapracowania i udawanych osobowości – podsumuje w rozmowie ze mną Maria.

Z czasem atmosfera się rozluźnia

Najpierw Karolina: szczupła blondynka z korporacji farmaceutycznej. Wprowadza do systemu zamówienia dla klientów, odpisuje na niezliczone ilości mejli, wykręca i analizuje raporty. Mimo że nie pali, cztery razy dziennie wychodzi na papierosa, aby odpocząć od klimatyzacji. Ma 30 lat.

– Było zaplanowane wyjście timowe z określonym budżetem, jakaś stówa na łeb – zaczyna opowieść Karolina. – Poszliśmy do dość luksusowej restauracji. Ludzie pozamawiali wino, ja od razu poszłam w piwo. Na początku była to kulturalna impreza pracownicza, ale z czasem atmosfera się rozluźniała. Tego dnia Karolina nie wzięła ze sobą laptopa. Firma każe pracownikom nosić je do domu na wszelki wypadek. – Wiedziałam, że będzie melanż i przezornie nie wzięłam go ze sobą.

Po kolacji impreza przeniosła się do znanego baru przy placu Zbawiciela. – Pamiętam wycinki, jak to na imprezie. Pod filarami spotkaliśmy dwie Kanadyjki i zaczęliśmy je rekrutować do pracy. Przeszły, ale nie wiem, czy został wzięty od nich numer. Nie wiadomo, czy będzie kaska za polecenie.

Po ośmiu browarach Karolina zamówiła wodę. Jej towarzysze zamówili jeszcze po piwie.

O poranku obudziły ją promienie słońca. – O kurna, trzeba się jakoś ubrać. Zostawiłam laptop w pracy, więc muszę jechać – przytacza pierwszą myśl tego dnia. Kac dopadł ją dopiero w biurze.

Integracja na poziomie fizycznym

W dni robocze Karolina wychodzi na miasto zazwyczaj raz w tygodniu. Nigdy nie wie, jak długo jej zejdzie. – W tym roku to był pierwszy raz, kiedy puściłam wodze fantazji. Często zdarza się, że jest mnóstwo tematów i nagle zaskakuje cię trzecia rano i mówisz: o Jezu, jutro trzeba iść do pracy.

Takie wyjścia mają niemal same zalety. Jeden wieczór dostarcza tyle wrażeń co normalnie kilka dni i jest o czym rozmawiać przez cały tydzień. Współpracownicy integrują się ze sobą. Także dzień po. – Integracja odbywa się nawet na poziomie fizycznym, bo wszyscy czują się tak samo źle – uważa Karolina.

Puenta Karoliny mówi sama za siebie: – Dobre jest to, że kaca przeżywasz w pracy, a nie w domu.

Najwspanialsze słowa

Tak samo uważa Maria. – Lepiej tracić na kaca dzień w pracy niż dzień wolny. Po drugie, w ciągu tygodnia łatwiej zebrać ludzi, bo w weekend każdy wiedzie swoje życie.

Trzydziestolatka o ciemnych włosach i niebieskich oczach sprawdza etapy produkcji filmowej. Pije dużo herbaty i wychodzi na papierosa, ale tylko do towarzystwa. Koresponduje elektronicznie ze studiami nagrań, klientami i innymi działami firmy.

Zazwyczaj dzień po imprezie w środku tygodnia czuje się świetnie. Tylko raz zaskoczyła ją fatalna kondycja. Podejrzewa, że zatruła się piwem z kija. – W pracy było mi przeraźliwie zimno. Ktoś pożyczył mi koc i chodziłam nim opatulona z bladą twarzą. O 13 timliderka położyła kres tym cierpieniom mówiąc, żebym poszła do domu, żeby nikt nie oglądał mnie w tym stanie. To były jedne z najwspanialszych słów, jakie usłyszałam w tej pracy.

Maria dzieli się ze mną historią innego wyjścia, rozpoczynając od impulsu, który je wyzwolił. – Zebraliśmy się z ludźmi, z którymi się lubiliśmy i stwierdziliśmy, że należy iść na piwo. – Nic prostszego.

– Poszliśmy nad Wisłę, żadnych brejking niusów – nie kryje braku suspensu. Ciekawiej zrobiło się o piątej rano. – Piliśmy łychę pod stołem u Pana Romana i pierwszy raz spróbowałam tatara. Bardzo mi posmakował. Prosiłam towarzyszy, żeby mi kupowali kolejne porcje. Rozmawialiśmy o życiowych tematach – ja o mojej miłości z Londynu, a jeden kolega tłumaczył, dlaczego jest samotny.

Koleżanki rozjechały się uberem, a Maria poszła spać do kolegi. Obudziła się zupełnie ubrana – miała na sobie dżinsy i białą koszulę. Na śniadanie była jajecznica. Mieli mgliste wspomnienia z poprzedniego wieczoru.

Później koleżanka przynosiła Marii tatara do pracy, ale to nie był ten sam smak.

Ile można

Imprezy są pełne są zdarzeń, które łączą ludzi. Maria zacieśniła więź zwłaszcza z Grażyną, z którą tworzy trzon „grupy wyjściowej" – tak nazywa miłośników zabawy między poniedziałkiem a czwartkiem. Nie zaprzyjaźniła się natomiast z kolegą, u którego nocowała. To dlatego, że ten żył w świecie gier komputerowych. Maria bynajmniej.

Jeśli jest nudno, wraca do domu o drugiej, natomiast z najlepszych imprez wychodzi o szóstej rano. W obecnej korpo pracuje ponad dwa lata. Na początku była podekscytowana nowym środowiskiem, gdyż poznała wielu interesujących ludzi. Z czasem chęć Marii do szaleństw po godzinach zmalała. Przyczyna? Wysoka rotacja pracowników. - Ci nowi znowu odejdą. Już mi się też trochę znudziło, ile można? Aczkolwiek jeśli jest okazja to nie odmawiam.

Adrenalina

Marcin nie wychodzi często, ale pije 5 razy w tygodniu. Statystycznie to przynajmniej trzy wieczory poprzedzające dzień roboczy. Dwudziestoszesciolatek ze skrytymi za okularami rozbieganymi oczami zajmuje się zamówieniami na sprzęt medyczny. Analizuje przy tym problemy, wprowadza usprawnienia i szkoli nowych pracowników.

– Dwa lata temu poszedłem mocno w tango – zaczyna Marcin. Wieczór spędził na randce, po której poszedł do klubu. Mieszkał wtedy w Mińsku i na imprezy dojeżdżał do Warszawy koleją. Z dyskoteki poszedł na dworzec, by wrócić do domu. – Wsiadłem w pociąg, ale wydawało mi się, że jadę w złym kierunku. Wysiadłem i wsiadłem w pociąg jadący w przeciwną stronę. Okazało się, że wracam do Warszawy.

Kolejny pociąg odjeżdżał za godzinę. – Jadę stopem – zdecydował. Zatrzymał kierowcę białego sprintera. – Panie, do Mińska to przejdź na drugą stronę jezdni, ja do Warszawy jadę – uwrażliwił Marcina na kierunek jazdy uprzejmy pan.

Była pełnia lata, piąta rano. Zatrzymał skodę octavię. – Kierowca opowiadał mi o swoich dzieciach. Ja wtedy zajmowałem się też uczeniem dzieci francuskiego. Zacząłem opowiadać o wychowaniu i pracy w szkole. Twarz kierowcy wyrażała coraz większe zdziwienie w reakcji na porządnie wstawionego współpasażera – nauczyciela francuskiego rozwodzącego się nad swoją pracą. Droga, którą zmierzali nie prowadziła bezpośrednio do Mińska, więc Marcinowi pozostało do pokonania jeszcze 10 kilometrów. Zanim zadzwonił do przyjaciela, podjechał jeszcze kawałek z amatorem wędkowania. Wstał o dziesiątej i po mocnej kawie pojechał do biura. – W pracy byłem na kacu. Czułem się jak trup. Najpierw była adrenalina, bo trzeba do roboty. Dojeżdżasz, adrenalina spada i jest zjazd.

Żeby nie żałować

Imprezowanie jest dla Marcina realizowaniem filozofii życia. Impulsem do wyjścia jest to, żeby mieć bogate życie. – Żeby niczego nie żałować na starość. Jak mam dylemat czy coś robić, to robię. Zawsze dam radę. – Jakkolwiek by się czuł, jest w stanie rzetelnie wykonywać swoje obowiązki.

Pod koniec rozmowy Marcin zdradza, że jest pracoholikiem. – Leczę się pracą: jeśli coś się dzieje złego, to nurkuję w robotę. A jeśli na kacu, to ładuję dwa ibupromy i jadę.

Impreza łagodzi obyczaje

W zrzuceniu korpomaski zdecydowanie pomaga alkohol: dzięki niemu standardowe zachowania nabierają nowych wymiarów. Wyjście w ciągu tygodnia to wspólne przeżycie, które zazwyczaj staje się bodźcem do kolejnych kontaktów. O ile początek imprezy łatwo wpisać w outlookowy kalendarz, to koniec wielokrotnie wyznacza spóźnione westchnienie rozumu. Spóźnione, bo konsekwencji nie da się już uniknąć. Mimo to, impreza w ciągu tygodnia łagodzi obyczaje.

#Mat Bum

REKLAMA

UCIEKINIER Z KORPO

Pracować i mieć z tego frajdę

Uciekać można na różne sposoby. Niekoniecznie jednak trzeba zamykać za sobą wszystkie drzwi. Eliza Słoma-Górska znalazła sposób, by własny biznes połączyć z pracą w korporacji.

Eliza Słoma-Górska

Od 13 lat pracuje pani w korporacji. Co należy do pani obowiązków?
W ciągu 13 lat pracowałam na różnych stanowiskach. Zaczynałam jako handlowiec, byłam odpowiedzialna za rozwój oferty, rozwój serwisów internetowych, sprzedaż regionalną, budowałam zespoły wsparcia (tzw. handlowcy do zadań specjalnych). Dziś zarządzam 9-osobowym zespołem i odpowiadam za projekty specjalne. Monitoruję realizacje projektów, czasami wspieram zespół handlowy na spotkaniach z kluczowymi klientami, briefujemy klientów i przygotowujemy oferty oraz projekty szyte na miarę.

Czyli nie powinna mieć pani czasu już na nic więcej, tym bardziej, że jest też pani mamą dwójki maluchów. Skąd więc siła i czas na rozkręcenie jeszcze własnego biznesu?
Ten biznes to rodzinna inicjatywa. Ponieważ z siostrą mamy „wspólnie" czworo dzieci i staramy się z nimi aktywnie spędzać czas, ciągle odwiedzałyśmy miejsca, w których mogłybyśmy fajnie go zagospodarować. Niestety w okolicy, gdzie mieszkamy, nie było dużego wyboru pod tym względem. W naszych głowach zrodził się więc pomysł, by takie miejsce stworzyć. Zaczęłyśmy szukać odpowiedniej lokalizacji, a gdy udało nam się znaleźć dom z powierzchnią pod taką działalność, machina ruszyła. W stworzenie Stacji Frajda, miejsca, gdzie dzieciaki z rodzicami mogą ciekawie spędzić czas, zainwestowaliśmy z mężem oszczędności ze sprzedaży naszego domu. I tak, krok po kroku, własnymi rękami zaczęliśmy nasz pomysł urzeczywistniać.

Po trzech latach działalności jak ocenia pani tę decyzję?
Bardzo dużo się nauczyłam. Poznałam wiele niezwykłych osób. Mimo że wymaga to ogromnych nakładów pracy, czasu i energii, nie żałuję. Oczywiście zawsze pojawiają się chwile zwątpienia, ale one są raczej pochodną nieżyczliwości ludzi niż efektem np. zmęczenia.

Skoro to firma rodzinna, jak wygląda w niej podział obowiązków?
Jestem mózgiem tej firmy, ale codzienne obowiązki spadają na moją siostrę i męża. Ja odpowiadam za księgowość, faktury, umowy, rozliczanie wpłat na konto, wynagrodzenia, umowy z pracownikami. Resztę w zasadzie robi moja siostra. Oczywiście często rozmawiamy, ustalamy, dyskutujemy. Mąż jest konserwatorem, ogrodnikiem i zarządcą, a nawet robi watę cukrową na urodzinach, które organizujemy dla dzieci w Stacji Frajda. Tylko dzięki ogromnemu wsparciu męża i siostry, udaje mi się godzić ten biznes z pracą w korporacji.

Dlaczego nie rzuciła pani pracy w przedsiębiorstwie na rzecz własnego biznesu?
Powinnam powiedzieć, że dla kasy, bo jak większość Polaków mam kredyt do spłacenia i dzieci do utrzymania. Ale chcąc być szczerą, muszę przyznać, że boję się odcięcia od tej adrenaliny, od pewnego rytmu, od tempa i sposobu pracy, jaki zapewnia mi korpo. Boję się, że jak poświęcę się tylko „Frajdzie" to wskoczę w dres i przestanę myśleć kreatywnie. Patrzenie na własny biznes z boku pozwala na chłodną ocenę sytuacji, na kalkulację i wnioski. Nie mam też wielkich oporów przed testowaniem nowości, inwestowaniem w sprzęt czy nowe zabawki, bo wiem, że nie muszę się martwić o swój byt. Poza tym sala zabaw to bardzo sezonowy biznes i nie pozwala planować przychodów i kosztów w sposób płynny. Nie pozwala mi to więc na tak odważny krok, jak pozostawienie etatowej pracy w przedsiębiorstwie. Choć oczywiście mam świadomość, że gdybym nie pracowała na etacie, to we dwie z siostrą mogłybyśmy zrobić dużo więcej, szybciej, lepiej, bez dodatkowych kosztów. Mimo wszystko taka odpowiedzialność za finanse (nie tylko swoje) ochładza emocje i mobilizuje do pracy na dwóch posadach równocześnie.

Ale chyba łatwo nie jest?
Bardzo ciężko jest pogodzić wszystkie obowiązki bez wyrzutów sumienia i poczucia, że ciągle jest mnie gdzieś za mało. W korporacji mam również swoje obowiązki, projekty i deadline'y, staram się nie zawalać i nie dać nikomu odczuć, że głową jestem we „Frajdzie". Mam nadzieję, że z sukcesem.

Lubi pani pracę w korporacji?
Pod wieloma względami lubię. Przede wszystkim daje mi ona bezpieczeństwo finansowe, ale także ogromną wiedzę, którą mogę wykorzystać również w prowadzeniu swojego biznesu. Te wszystkie targety, budżety, biznes plany i inne tabelki naprawdę dają dobrą podstawę do budowania biznesu. Lubię też zmiany – nowe zadania, nowe projekty. Dzięki temu nie odczuwam zmęczenia czy monotonii. Każde z tych zadań pozwala zdobyć nowe doświadczenia, ale wymaga również ode mnie ciągłej nauki. Chyba tylko dlatego wytrzymałam tak długo w jednym miejscu, bo mogę ciągle robić coś nowego, a to właśnie uwielbiam.

Nie ma wad?
Oczywiście są, np. to, co zauważyłam po trzech latach prowadzenia własnego biznesu.
We „Frajdzie" decyzje podejmuję szybko, dzięki czemu szybko też mogę się dopasować do nowej sytuacji, nowego wyzwania i wykorzystywać różne sytuacje. W korpo dużo się gada, spotyka, ale decyzje nie zapadają tak sprawnie, jak chciałabym. Szczególnie odczuwam marnotrawstwo czasu na nic nie wnoszących spotkaniach - na szczęście nie mam takich wiele.

Ma pani w tym wszystkim jeszcze czas na życie prywatne?
Na początku rozkręcania własnego biznesu bardzo się stresowałam, że czegoś nie wiem, że nie znam cennika, że coś jest nie zrobione. Teraz narzuciłam sobie pewną „higienę" i weekendy poświęcam rodzinie, nie „Frajdzie". Wyjątkami są niedzielne śniadania – bo to ja jestem szefem kuchni i staram się wspierać zespół. Nauczyłam się nie rezygnować z drobnych przyjemności – może bardziej planuję czas i miejsce. Staramy się też znajdować czas na wypady za miasto, ale najczęściej łączymy je wtedy z szukaniem pomysłów do realizacji we „Frajdzie", z czego najbardziej cieszą się nasze dzieci, bo to one są króliczkami doświadczalnymi.

Opisze pani pokrótce swój dzień roboczy?
Dzięki temu, że przeprowadziliśmy się do Legionowa (mieszkaliśmy pod Legionowem) dzieciaki mają teraz tylko kilometr do szkoły i przedszkola. Cała logistyka udaje nam się tylko dzięki temu, że mąż może pracować zmianowo i to bardzo blisko domu. Nasz tydzień najczęściej wygląda tak, że on pracuje w dzień, wtedy ja zawożę dzieciaki do szkoły i przedszkola, a moja mama lub siostra je odbierają, zabierając po drodze swoje dzieci. Do wieczora zajmuje się naszą ferajną moja mama. Ja wracam o 19, czasami uda się o 18.30, więc zostaje kolacja i ewentualnie niedokończone lekcje. W kolejne dni jest dużo łatwiej, bo mąż idzie do pracy na noc, zatem to on zawozi i odbiera dzieciaki, prowadzi je na zajęcia dodatkowe. Mijamy się w drzwiach o 19 – ja „z", on „do" pracy. Potem mąż ma dwa dni wolnego – więc znowu rytuał wygląda podobnie. Staramy się godzić nasze obowiązki z zajęciami dzieci. Specjalnie wprowadzamy pewne zajęcia dodatkowe w Stacji Frajda – z własnej wygody – bo wówczas nie musimy naszych dzieciaków nigdzie wozić. Z boku to wszystko wygląda dość skomplikowanie, ale my chyba przywykliśmy i nie narzekamy. Dzieciaki nie siedzą w świetlicy, ja się nie stresuje, że znowu stoję w korku. Owszem, wymagało to ogromnej rewolucji w całej rodzinie, ale to była nasza wspólna decyzja.

Myśli pani o kolejnych własnych przedsięwzięciach?
Ciągle szukam nowych pomysłów, ale one krążą mocno wokół tematyki dziecięcej i zajęć kreatywnych, szukam inspiracji, testuję nowe miejsca. Mamy pomysł na coś zupełnie nowego, ale też rodzinnego – bo tak nam jakoś łatwiej planować.

 # Diana Pokromska

REKLAMA

Materiał informacyjny Bank Zachodni WBK S.A.

Na trening i zakupy – portfel i zegarek w jednym!

Temperatura rozpieszcza w tym roku biegaczy, którzy swój sezon rozpoczęli już jakiś czas temu. Na licznych ścieżkach biegowych możemy spotkać coraz więcej osób, których ulubioną biżuterią stają się smartwatche. Teraz, dzięki nim, Klienci Banku Zachodniego WBK mogą już nie tylko śledzić swoją aktywność fizyczną i rejestrować treningi, ale też płacić za zakupy.

Polacy najpierw pokochali płatności zbliżeniowe smartfonem, a teraz z dużym zainteresowaniem spoglądają w stronę smartwatchy – z badania Mastercard wynika, że już co czwarty Polak chce płacić zbliżeniowo urządzeniem ubieralnym, jak inteligentny zegarek czy opaska fitness. Od marca taką możliwość dostali klienci Banku Zachodniego WBK, którzy mają zegarek Garmin z funkcją Garmin Pay i korzystają z karty Mastercard lub Visa.

Portfel pod ręką, czyli w zegarku **Garmin Pay to wygodny sposób płacenia za zakupy zegarkiem.**
Aby z niego skorzystać należy:
• zainstalować aplikację Garmin Connect Mobile na swoim smartfonie (aplikacja dostępna dla telefonów z systemem Android i iOS),
• połączyć zegarek z aplikacją,
• dodać kartę płatniczą BZ WBK Mastercard lub Visa do aplikacji Garmin Connect Mobile.

Po dodaniu karty, klienci mogą płacić smartwatchem w sklepach, które akceptują płatności zbliżeniowe. W zegarku Garmin należy wybrać portfel, podać 4-cyfrowe hasło (utworzone podczas dodawania karty w aplikacji), a następnie przyłożyć zegarek do czytnika kart (w ciągu 60 sekund od wpisania hasła). Warto dodać, że przez 24 godziny użytkownik zegarka może nim płacić bez ponownego wpisywania hasła. Jeśli jednak w tym czasie ściągniemy zegarek z ręki lub wyłączy się funkcja monitorowania tętna, to ze względów bezpieczeństwa przy następnej płatności zostaniemy poproszeni o ponowne wpisanie hasła do cyfrowego portfela.

Bezpieczeństwo pod ręką
Płatności przy użyciu Garmin Pay są w pełni bezpieczne dzięki tzw. tokenizacji organizacji płatniczych Visa/Mastercard. Polega ona na tym, że oryginalny numer karty zostaje zastąpiony jej cyfrowym zamiennikiem, tzw. tokenem. W efekcie, ten pierwszy jest chroniony i nie jest nikomu udostępniany. Co więcej, token jest powiązany tylko z jednym urządzeniem, np. inteligentnym zegarkiem, a zapłacenie przy jego użyciu innym sprzętem jest niemożliwe.

 # Bank Zachodni WBK

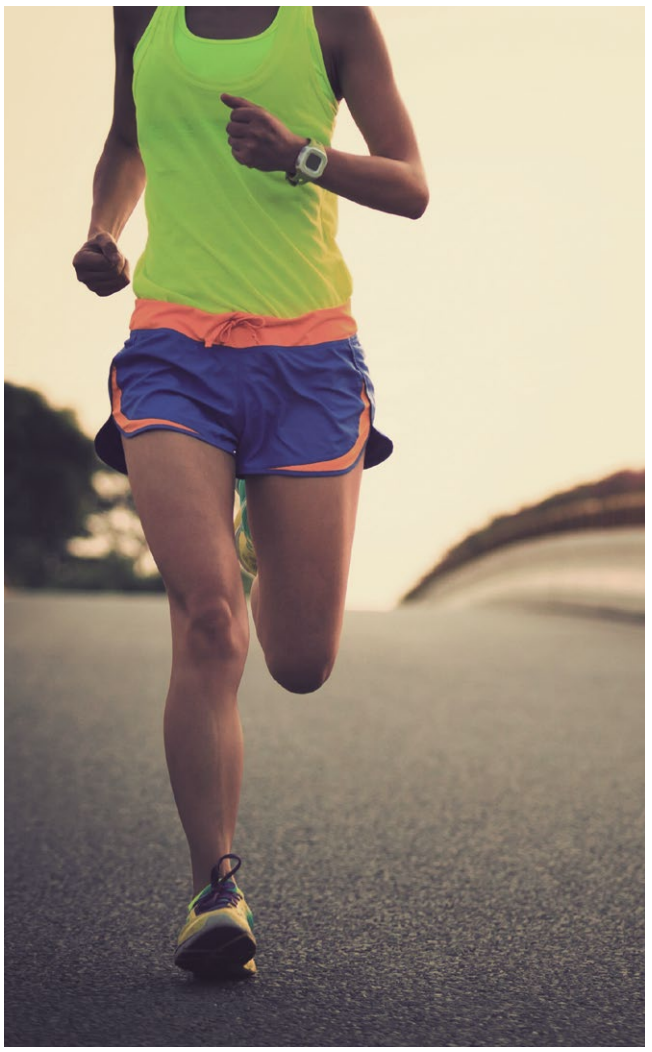

Do płatności zbliżeniowych potrzebny jest zegarek Garmin wyposażony w NFC oraz telefon z zainstalowaną aplikację Garmin Connect Mobile. Usługę Garmin Pay dostarcza jest przez firmę Garmin. Szczegóły oferty Banku oraz informacje o opłatach i prowizjach dostępne są w oddziałach Banku Zachodniego WBK S.A., na https://www.bzwbk.pl/garminpay oraz pod numerem infolinii 1 9999 – opłata zgodna z taryfą danego operatora. Stan na 6.03.2018 r.

Chory konformizm

Ten tekst napisał Korpodziennikarz obywatelski

„Nie jest tak źle" – pomyślała Renata, zbiegając po schodach wiaduktu. Na dole mieściła się osiedlowa przychodnia lekarska NFZ – miejsce jej pracy. Miesiąc temu dostała tu posadę recepcjonistki. Była najmłodsza z całego zespołu, na który składały się głównie kobiety.

Pierwiastek męski stanowił szatniarz – pan Kazimierz. Mimo że upłynął już miesiąc od pierwszego dnia pracy, Renata ciągle nie mogła znaleźć sobie miejsca i wejść w dobre układy z resztą pracowników. Chodziło wyłącznie o jej nadgorliwość. Często było tak, że chciała w jakiś sposób ułatwić dostanie się do gabinetu lekarskiego pacjentom, jednak nie było to zgodne z procedurami. Starsze recepcjonistki wiedziały jak to wszystko działa. Akceptowały całkowicie paradoksy, jakie rządziły tymi procedurami. Trzymały się sztywno wszystkich ram i dawno już przestały je łamać. Mimo że Renata nie robiła tak naprawdę nic złego, starając się pomóc pacjentom przez uchylenie niektórych zasad, była za to ostro karcona.

„Dlaczego one chodzą od tylu lat w białych klapkach albo korkach?" – to również nie dawało spokoju Renacie. Często zastanawiała się czy to po prostu taki dress code recepcjonistek i lekarzy. Myślała też o tym, kto pierwszy raz założył takie obuwie i kiedy, ale i tak bardziej intrygowało ją, że to się chyba nigdy nie zmieni. Ona do pracy zabierała ze sobą wygodne adidasy, które doskonale przepuszczały powietrze. I były ładne. „Skąd się wzięło to pani doktór"? I dlaczego one ciągle używają tego określenia?" – Renata była przekonana, że to zapewne relikt czasów komuny. Ale wciąż nie mogła się pogodzić z tym, że to nadal utrzymuje się w każdej przychodni. Czy nie prościej mówić poprawnie? To przecież nie wymaga jakiegoś specjalnego zaangażowania. Renata była jedyną osobą, która mówiła właściwie. Myślała, że w ten sposób okazuje należny szacunek lekarzom.

Każdy dzień pracy zaczynała wcześnie rano. Tak było i tym razem. O wczesnych godzinach jest najwięcej pracy, co wiąże się z długą kolejką ludzi, którzy czekają na bieżące rejestracje do lekarzy specjalistów. Wtedy jest największy kocioł i najłatwiej wkradają się błędy. Renata minęła kolejkę pacjentów tłoczących się na zewnątrz. Szybko udała się do szatni, zmieniła buty i zostawiła kurtkę. Dokładnie o 6.00 stanęła za ladą recepcji, witając się ze współpracownicami. I zaczęło się. Kolejka pacjentów wlała się do środka z impetem porównywalnym z tsunami. Mimo podeszłego wieku większości ludzi, w sekundę wszyscy znaleźli się przed ladą. Jak zwykle trwały jeszcze spory o pozycje w kolejce – na szczęście Renata nauczyła się już tego nie słuchać i nie interweniować, tak jak na początku pracy.

Obsługiwała kolejnych ludzi, zapisując ich na określone godziny do odpowiednich lekarzy. Wtedy do lady podszedł młody mężczyzna ze skierowaniem do lekarza chirurga. Miał zwichniętą kostkę. Renata przejrzała skierowanie, wszystko się zgadzało, pozostało umówić pacjenta na wizytę. Co prawda terminy były dość odległe, najbliższy wskazywał datę za dwa tygodnie, jednak Renata wiedziała, że dr Opaliński może przyjąć kogoś dzisiaj, bo jedna wizyta została odwołana. Nie mogła jednak znaleźć informacji odnośnie anulowania wizyty w systemie. Zwróciła się o pomoc do starszej koleżanki: – Irenko możesz podejść do mnie na chwilę? – nie chciała rozstrzygać tego problemu na ogólnym forum, wiedziała już, że w takich sytuacjach należy zachować dyskrecję do ustalenia wszystkich szczegółów.

– Słuchaj Irenko – zaczęła mówić przyciszonym głosem – mam tu pacjenta ze zwichniętą kostką, chce się dostać do dr. Opalińskiego jak najszybciej, wolne wizyty są za dwa tygodnie, ale ja wiem, że dzisiaj doktor ma wolne miejsce. – A jest w systemie, że doktór jest wolny? – No nie ma jeszcze, bo Basia która przyjdzie na 9.00 zapomniała najwyraźniej wczoraj wprowadzić. – No to nie można zapisać na dziś. Niech czeka. – Ale… – Renata… jak zwykle. Daj sobie spokój. Potem mogą wyniknąć z tego same nieprzyjemne rzeczy. – Dobrze rozumiem. Dziękuję za pomoc – powiedziała Renata, następnie zwróciła się do pacjenta. – Najbliższa możliwa wizyta do dr. Opalińskiego za dwa tygodnie w piątek, dwudziestego czwartego o 14.00. Mam zapisać? – Pani sobie ze mnie kpi? – rzucił pacjent. – Niestety taki jest najbliższy wolny termin, proszę pana – odpowiedziała spokojnie. – To są żarty. Człowiek płaci ten pieprzony ZUS, przychodzi się leczyć i co? I co ja mam przez te dwa tygodnie zrobić z tą kostką? Prawie chodzić nie mogę, ledwo co tu przylazłem. – Rozumiem pana doskonale, jednak nic nie mogę zrobić… – Dobrze, zapisze pani tę wizytę. Ech szkoda gadać. Nie wiem za co wam tu, k…, płacą. Renata zapisała szybko w systemie termin wizyty i przepisała go na kartkę, którą przekazała pacjentowi. Następny pacjent podszedł do lady, jednak Renata wybiegła do pomieszczenia socjalnego. Siadła w kącie i zaczęła płakać. Próbowała jak najszybciej doprowadzić się do porządku. Przyszła po nią Irena: – Renata co tu robisz?! Wracaj i to szybko! – Dobrze… Wstała i wzięła głęboki wdech. Spojrzała w lustro. „Muszę kupić sobie białe korki" – pomyślała. Wróciła za ladę, zalogowała się do sytemu i zwróciła się w stronę czekających ludzi: - Kto z państwa do doktór Kipniewskiej?

#Łukasz Szczygielski
https://www.facebook.com/glupiomadryblog/

Od marzeń do gwiazd

Większości Polaków jego postaci nie trzeba przedstawiać. Był pierwszym polskim kolarzem, który przeszedł na zawodowstwo. Przez 20 lat dostarczał nam niezapomnianych wrażeń, wygrywając blisko 200 wyścigów. Sprawił, że Tour de Pologne trafiło do grona najważniejszych imprez kolarskich na świecie. Wszystko co robi stara się wykonać na 100 proc., dlatego dziś Czesław Lang jest dla wielu wzorem - symbolem profesjonalizmu i zaangażowania w pracę.

tauronlangteamrace.pl/fot.szymon gruchalski

Można powiedzieć, że wszystko czego się pan dotknie, zamienia się w złoto. Ludzie, którzy z panem pracują, twierdzą, że to dzięki wysokim standardom pracy, jakie cechują pana działania. Jak osiąga się taki profesjonalizm?

Czesław Lang: Często powtarzam, że najpierw trzeba mieć marzenia, stawiać sobie cele do osiągnięcia, a później konsekwentnie dążyć do ich realizacji. Nie załamywać się upadkami, wstawać i iść dalej. W tej drodze z pewnością przydadzą się upór i determinacja. Na każdym jej etapie niezbędna jest również rzetelność. Nie można skakać z kwiatka na kwiatek, rozpraszać się pokusami zboczenia z obranej trasy, na której zawsze są przecież jakieś dziury, wyboje i bariery do pokonania. Mnie osobiście przeszkody jeszcze bardziej motywują do walki. W swojej kolarskiej karierze, atakowałem wtedy, gdy wszystkim było najciężej. Oczywiście ja także byłem wówczas na granicy wytrzymałości, ale wiedziałem, że powinienem zintensyfikować działania, bo jeśli uda mi się nie poddać własnej słabości, wygram.

Pełne zaangażowanie bez taryfy ulgowej?

Tak, bo wszystko, co robimy, winniśmy robić z pasją. Nie ma znaczenia czy tym działaniem jest nasze hobby, praca zawodowa, czy codzienne czynności. Jeśli skupimy się na nich i wykonamy z pełnym zaangażowaniem, zwiększamy szanse na to, że dana praca zostanie zrobiona dobrze, a jej efekt nas usatysfakcjonuje.

Ludzie sukcesu często podkreślają wagę pasji w ich życiu. W rankingu wartości zajmuje ona miejsce w czołówce.

Bo pasja ubogaca człowieka. Ludzie z pasją są fajniejsi, ciekawsi. Nie zazdroszczą innym, bo dostrzegają jak wiele sami mają i potrafią się tym cieszyć. Ja nawet jak sadzę drzewka w ogrodzie, robię to z pełnym zaangażowaniem i czerpię z tego wielką przyjemność. I choć dziś nie startuję już w wyścigach, gdy wsiadam na rower cieszę się, że nadal mam jeszcze tyle sił, by co drugi dzień przejechać na nim 140 km.

Czyli prawie 500 km tygodniowo?! Przepraszam za nietakt, ale jak można zachować taką sprawność po sześćdziesiątce?!

Ruch, zdrowe odżywianie i higieniczny tryb życia. Ale te trzy wytyczne również trzeba realizować z pełnym zaangażowaniem. Ja przez większość życia miałem dużo ruchu, nie zawsze jednak się oszczędzałem, nie zawsze właściwie bilansowałem pracę i wypoczynek, nie mówiąc już o zdrowym odżywianiu. Z tego jak ważne jest to ostatnie, właściwie nie do końca zdawałem sobie sprawę. W efekcie po pięćdziesiątce okazało się, że zaczynam mocno podupadać na zdrowiu. Miałem problemy z sercem, wrzody na żołądku, chorobę Meniere'a, boreliozę i inne dolegliwości. Czekała mnie operacja i branie sterydów. Zanim do tego doszło, żona namówiła mnie jednak na wyprawę do Meksyku do Instytutu Gersona.

Dlaczego musiała pana namawiać?

Bo wcale mi się nie uśmiechało jechać gdzieś na drugi koniec świata, by poddać się, wówczas dla mnie wątpliwej, terapii poprzez jedzenie sałaty i picie soków. Przecież ja byłem zdeklarowanym mięsożercą! Ale żona przekonywała, że powinienem spróbować i uległem. Teraz mogę chyba uznać tę wyprawę za podróż życia, bo dzięki niej odzyskałem drugą młodość.

Jak to?

Tak jak już wspomniałem, wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak kluczowe w zachowaniu sprawności jest właściwe żywienie lub może raczej jak błędne miałem o tym, co jest prawidłowe, a co nie, przekonania. Dziś jestem weganinem. Straciłem 15 kg, wracając tym samym niemal do wagi, jaką miałem jako zawodowy kolarz. Wszelkie wcześniejsze dolegliwości minęły. Czuję się znakomicie, mam mnóstwo energii, wróciłem do sportowej formy. Ponieważ sam na sobie doświadczyłem dobroczynnych skutków terapii Gersona, staram się teraz wraz z żoną propagować jej główne założenia i dzielić się zdobytą wiedzą na jej temat z innymi.

Co się właściwie takiego stało w Meksyku, że stanął pan na nogi?

W zasadzie nic wielkiego, po prostu zacząłem co innego jeść. Przez trzy tygodnie stosowałem dietę opartą o soki i stricte roślinne posiłki, zbilansowaną tak, by z jednej strony oczyścić organizm, a z drugiej jak najlepiej odżywić wszystkie jego komórki. Bynajmniej jednak nie była to dieta niskokaloryczna. Bo zjadałem 2500 kcal dziennie. Mimo to schudłem, minęły zawroty głowy, palpitacje serca, poprawił mi się metabolizm, umysł zaczął lepiej funkcjonować. Już nie potrzebowałem operacji i leków, które i tak likwidowałyby jedynie objawy, ale nie sięgały do przyczyn moich dolegliwości. Efekty przerosły moje oczekiwania. To wszystko sprawiło, że postanowiłem nie wracać do starych nawyków żywieniowych i na stałe pozostać na diecie, która przynosi takie rezultaty. Po powrocie do Polski, kupiliśmy z żoną działkę ze starym dworkiem w Barnowie na Kaszubach, wyremontowaliśmy budynek i stworzyliśmy tam miejsce, w którym ludzie mogą rozpocząć swoją przygodę ze zdrowym odżywianiem, bez konieczności jechania po tę wiedzę aż na drugi kontynent. Przy naszym Eko Folwarku działa również 700-hektarowe gospodarstwo ekologiczne, w którym uprawiamy ekologiczne żyto, owies, orkisz, grykę i łubin, a wkrótce planujemy też ruszyć z ekologiczną uprawą warzyw, zwłaszcza ziemniaków i marchwi. Jedyne czego żałuję po wizycie w Meksyku, to tego, że wiedzy, jaką ona mi dostarczyła, nie udało mi się zdobyć wcześniej. Bo jak sobie pomyślę, że odżywiałbym się tak zdrowo, w czasach gdy byłem zawodowym sportowcem, to przychodzi świadomość, ile zwycięstw uciekło mi sprzed nosa.

W życiu sportowca, ale i każdego z nas, oprócz zwycięstw są również porażki. Jak pan sobie z nimi radzi?

Kariera sportowa uczy godzenia się z porażkami. Są one nieodłącznym jej elementem. Jeśli nie nauczysz się powstawać po upadku, nigdzie nie dotrzesz. Sport kształtuje charakter, uczy wytrwałości. Sądzę, że mnie w osiąganiu sportowych wyników, pomogło również wychowanie w domu, w którym był etos pracy. Już jako 6-letni chłopiec pomagałem rodzicom w gospodarstwie, karmiłem króliki, brałem udział w sianokosach, w pracach w polu. Rodzice nauczyli mnie też cieszyć się pracą. Wpoili mi wartość systematyczności. To wszystko przełożyło się później na moje osiągnięcia w dorosłym życiu.

Takie między innymi jak wyniesienie polskiej imprezy kolarskiej do rangi międzynarodowego wydarzenia...

To, żeby Tour de Pologne znalazło się w UCI World Tour, czyli w gronie absolutnie najważniejszych kolarskich imprez świata, było od dawna moim marzeniem. Mieszkając przez 15 lat we Włoszech i uczestnicząc w Giro d'Italia (red. - drugi po Tour de France największy wyścig kolarski świata), marzyło mi się, by nasz rodzimy wyścig też kiedyś osiągnął tak spektakularny wymiar. W końcu to się udało i niezwykle mnie to cieszy, bo dziś Tour de Pologne nie tylko jest znakomitą promocją polski, ale i samego kolarstwa.

Ale oprócz kolarstwa zawodowego, ze swoim Langteamem promuje pan także jazdę na rowerze jako sposób na ruch dla wszystkich. Tylko czy jeżdżenie na rowerze faktycznie jest zdrowe?

Jeśli pyta pani czy, jak mówią niektórzy, może się ono np. przyczyniać u mężczyzn do spadku potencji, to zapewniam, że nic mi o tym nie wiadomo, podobnie jak żadnemu z moich kolegów po fachu. Wiemy natomiast, że rower to sposób na zdrową aktywność praktycznie dla każdego. Nie dość, że jeżdżąc na rowerze, spędzamy czas na powietrzu, to jeszcze nie obciążamy i nie eksploatujemy przy tym nadmiernie naszego organizmu, a możemy dzięki temu zredukować stres, rozładować energię, zresetować umysł, doładować poziom endorfin w mózgu. Jeśli jeszcze połączymy to ze zdrowym odżywianiem i zbilansowaniem pracy oraz odpoczynku, możemy w dużej mierze zakładać, że będzie to skuteczny sposób na długotrwałe zdrowie i dobre życie. Wsiadajmy więc wszyscy na rower na zdrowie.

 # Alicja Kosińska

REKLAMA

REKLAMA

ISIS PHARMA
DERMATOLOGIE

Glyco A 12% peeling - krem z kwasem glikolowym 12%
Unitone 4 - likwidacja przebarwień, plam, alfa-arbutyna
neoTONE serum - melasma, hiperpigmentacja, przebarwienia, piegi
LIGHT EYES - cienie pod oczami, rozświetlanie, skóra nadwrażliwa
RUBORIL EXPERT M,S,50+ - trądzik różowaty, rozacea, rumień stały
SENSYLIA 24h - skóra odwodniona, intensywne nawilżanie
Urelia 50 - mocznik 50%, skóra sucha, łuszczycowa, pękająca
Secalia - skóra atopowa, bardzo sucha, wrażliwa, emolienty
UVEBLOCK - EKTOINA - odmładzanie, ochrona UVA/UVB 50+
NeoRETIN (retinoidy) - odmładzanie, usuwanie przebarwień
VITISKIN - hydrożel likwidujący odbarwienia skóry (bielactwo)

www.ekopharm.pl - dystrybutor
INFOLINIA 600 41 7585

Kompleksowa i błyskawiczna likwidacja przebarwień (ciemnych plam) różnego pochodzenia przy użyciu dwóch komplementarnych produktów:

neoTONE serum na noc 25 ml

połączenie 6 aktywnych składników działających na wszystkie etapy melanogenezy

- 2% alpha arbutyna
- 4% lumiskin
- 6% kwas glikolowy
- 2% kwas askorbinowy
- 0,1 wyciąg z lukrecji
- 0,1 kwas salicylowy

neoTONE RADIANCE SPF 50+ serum na dzień 30 ml

podtrzymuje działanie wybielające serum na noc podczas dnia, zapobiega powstawaniu nowych przebarwień + niezbędna ochrona przeciwsłoneczna UVA/UVB

PRZEŁOM W USUWANIU TRĄDZIKU

Szybka poprawa bez podrażnienia i przesuszenia skóry
Dostępne w aptekach bez recepty

BiRetix

Dostępne w aptekach

NOWOCZESNE RETINOIDY (witamina A)
RetinSphere Technology
- 1% stabilnego Retinolu o doskonałej tolerancji
- powolne uwalnianie retinolu (aplikacja 1x dziennie)
- zwielokrotniona biodostępność i efektywność
- brak fototoksyczności (można używać latem)

BIOPEP-15 polipeptyd, innowacyjny kompleks roślinny o szerokim spektrum działania antybakteryjnego i doskonałej tolerancji
- działa przeciwko szczepom lekoopornym bakterii

Witamina E
Kwas Salicylowy

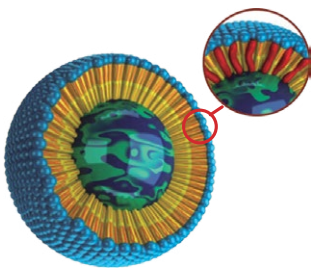

RETINOL zamknięty w LIPOSOMALNYCH GLIKOSFERACH

Dwa produkty do codziennej terapii podstawowej:
BiRetix Duo żel złuszczająco-oczyszczający, antybakteryjny z retinoidami eliminujący niedoskonałości skóry trądzikowej 30ml
BiRetix Cleanser żel oczyszczający, antybakteryjny do mycia skóry trądzikowej 150ml
Dwa produkty do terapii uzupełniającej 1-2 razy w tygodniu BiRetix Mask maseczka 25ml i BiRetix Micropeel piling 50ml

dystrybutor: www.ekopharm.pl
INFOLINIA 600 41 7585

Bio-technologia - 100% silikonu - plaster w postaci żelu i sprayu

po 12 tygodniowym leczeniu

Kelo-cote®

(starych i nowopowstałych)

Żel 6g. 15g. 60g. Spray 100 ml.
Żel SOLAIRE 15g.

- plaster silikonowy w postaci żelu do leczenia blizn

Skuteczny w leczeniu bliznowców oraz blizn przerosłych

Efektywny w zapobieganiu nieprawidłowemu bliznowaceniu

Wygodny w stosowaniu bardzo szybko wysycha, później można nakładać filtry UV oraz makijaż.

Bezpieczny - można stosować u dzieci bez ograniczeń wiekowych oraz u osób z wrażliwą skórą

Kelo-cote SOLAIRE SPF 30 z filtrem przeciwsłonecznym polecany do leczenia blizn na twarzy.

Kelo-cote - jest skuteczny w leczeniu wszystkich rodzajów blizn: pooperacyjnych pooparzeniowych, pourazowych, **po cesarskim cięciu**, opatrunek po zabiegach z użyciem lasera. Zmiękcza i wygładza blizny, łagodzi świąd i uczucie napięcia blizny. Likwiduje zaczerwienienie.

produkty dostępne w APTEKACH www.kelo-cote.pl INFOLINIA EKOPHARM 600 41 7585

Nowoczesny i wygodny w użyciu "PLASTER" silikonowy do leczenia blizn w postaci żelu oraz sprayu szybko wysycha, nie powoduje maceracji skóry, nie odkleja się, estetyczny i wygodny.

Relacja z KorpoWoman na Chilloucie vol.3

Hasło przewodnie wyjazdu - „ Korpomama i ja"
Jak wiecie powoli odnogą działalności gazety zaczynają być wyjazdy. W długi i słoneczny weekend Bożego Ciała pod hasłem „Korpomama i ja" na Mazury do Folwarku Łękuk (zupełnie magiczne miejsce) dotarły korpomamy ze swoimi pociechami. Tak, tym razem na wyjazd zabrałyśmy też dzieciaki, żeby nie mieć aż takich wyrzutów sumienia, a poświęcić im trochę uwagi po tym, jak całymi tygodniami wracamy do domów późno i zmęczone po pracy.
Dziewczyny już chwilę po przyjeździe włączyły tryb „chill", bo jak się okazało, z tym nie było problemu. Mężów, kochanków i problemy zostawiły daleko i przez 3 dni relaksowały się kiedy tylko się dało, gdzie się dało i jak się dało. Kawa na pomoście, spływ kajakowy, wino na rowerku wodnym, jaccuzi, sauna, książka, gazeta, uśmiechy, głupawki, opalanie, ognisko – szczęściu nie było końca.

Folwark Łękuk (cudowne miejsce raz jeszcze podkreślę) zadbał również, byśmy miały chwilę dla siebie i zorganizował animacje dla naszych dzieci, a że tak się zdarzyło, że dzieciaki wszystkie w jednym wieku, to spokojnie na kilka godzin mogłyśmy zostawić nasze pociechy w rękach fachowców, by złapać chwilę oddechu dla siebie.
Dziewczyny, polecam, polecam i raz jeszcze polecam nasze weekendowe wypady KorpoWoman na Chilloucie. Na jesieni odbędzie się czwarta edycja. Chyba że nie wytrzymam do jesieni i zorganizuję coś wcześniej :).
Naprawdę warto zrobić coś dla siebie, oderwać się od rzeczywistości i naładować baterie na kolejne tygodnie w korpolandii.
Ps. Zapraszam wszystkich ewentualnych sponsorów i partnerów wyjazdu do współpracy!

Justyna Szawłowska
redaktor naczelna

Dziękujemy

FOLWARK ŁĘKUK

Warto wiedzieć:

Niezmordo(r)wane Stowarzyszenie zmienia Służewiec

Na warszawskim Służewcu – największym zagłębiu biurowym w kraju, gdzie pracuje 100 tys. osób - od 2 lat działa Stowarzyszenie #Lepszy Służewiec. To jedyna taka organizacja w Polsce, która zrzesza pracowników, mieszkańców, najemców oraz właścicieli i zarządców nieruchomości, aby uczynić z tej części stolicy atrakcyjne miejsce do pracy i życia. Tak się składa, że Justyna Szawłowska, pomysłodawczyni Korpo Voice, należy do grona członków założycieli tego stowarzyszenia. Poza wydawaniem gazety, już bez przymrużenia oka, działa aktywnie w imię poprawy sytuacji pracowników korporacji w Warszawie. Niewykluczone jest powstanie takich stowarzyszeń również w innych miastach.

Podczas Walnego Zebrania Członków, które odbyło się w maju, stowarzyszenie podsumowało kluczowe sukcesy i przedstawiło plany rozwoju. W 2017 r. organizacja m.in. utrzymywała kontakt ze ZMiD w ramach Okrągłego Stołu w sprawie remontu ul. Marynarskiej, opiniowała kluczowe strategie rozwoju transportu i komunikacji, w ramach współpracy z Domem Kultury Kadr rozpoczęła otwarty cykl spotkań dla mieszkańców oraz promowała Służewiec w mediach i na konferencjach, pełniąc rolę „społecznego rzecznika". W 2018 r. przyspieszyły prace nad utworzeniem przyjaznej przestrzeni publicznej, której tak bardzo brakuje w tej części Warszawy. Stowarzyszenie we współpracy z miastem chce w rejonie Suwak-Domaniewska-Postępu-Konstruktorska utworzyć miejsce do spotkań i odpoczynku wśród zieleni. Trzyma również rękę na pulsie, aby najpóźniej po wakacjach na ul. Marynarską wróciły tramwaje oraz angażuje się w poprawę infrastruktury dla pie-szych i rowerzystów. Organizacja zaprasza do współpracy zarówno mieszkańców, jak i firmy, które chcą wspólnie zmieniać Służewiec na lepsze. Codzienne informacje można znaleźć na Faceboku, gdzie jest już ponad 7000 aktywnych fanów:

https://www.facebook.com/lepszy.sluzewiec

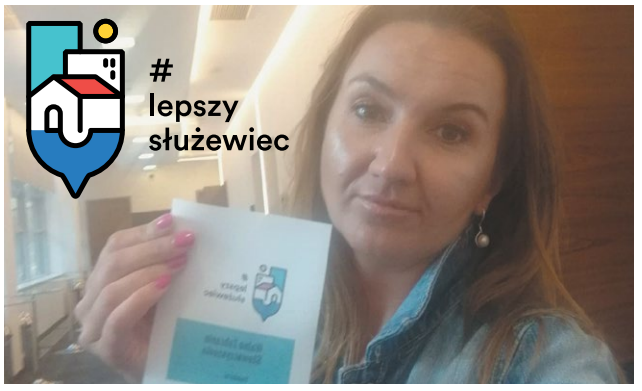

REKLAMA

jamescook languages

BIG FISH in the MORDOR POND - co powie Ci ryba, co w Mordorze pływa ...

MR FISH AND THE BIKING CONTEST

Mr. Fish: *Jill, summer is coming. We need to 1) be switched on and do something 2) edgy.*
HR Manager: Uhm... do you 3) have something particular in mind?
Mr. Fish: *You know, with all this 4) hype around being fit, I'm thinking – let's have a biking contest for employees! The person who rides the longest distance in a month wins an award. We could 5) kill two birds with one stone by doing that, as it would solve our problem with parking spots.*
HR Manager: *I see. But how do we measure distance?*
Mr. Fish: *Let's create an app for that. I'm sure our IT department can 6) handle that.*
HR Manager: *Right, but Mr. Fish, there's one problem – the bike-parking facilities outside our building don't have enough capacity. 7) For the time being, only 10 people can I eave their bikes there.*
Mr. Fish: *Jill, remember – challenge, not problem! 8) Think big – our employees can also park in front of other buildings. After all, I've seen many of them 9) clock in 10) way before 7 a.m., which is earlier than in the other companies, so there should be room. If they're so ambitious, why don't they get fit and 11) think outside the box at the same time?! See, two birds again!*

GLOSSARY:

1) be switched on – *trzymać rękę na pulsie*
2) edgy – *na czasie, modny*
3) have something particular in mind – *myśleć o czymś konkretnym*
4) hype – *szum (np. medialny)*
5) kill two birds with one stone – *upiec dwie pieczenie na jednym ogniu*
6) handle something – *dać sobie radę z czymś*
7) for the time being – *póki co*
8) think big – *mieć ambitne plany*
9) clock in – *odbijać kartę (przy wejściu do pracy)*

* BIG FISH = an important or powerful person (Gruba Ryba)
* to be a big fish in a small pond = to have a lot of influence only over a small area

www.jcl.pl Z nami zdobędziesz świat.

Urodziny Korpo Voice

Czas płynie, a my wiecznie młodzi
Tak, gazecie Korpo Voice w nakładzie ogólnopolskim stuknął okrągły rok. O tym jak bardzo wam dziękujemy za to , że czytacie nas w Warszawie, Krakowie, Gdańsku i Wrocławiu rozpisywaliśmy się ostatnio. Postanowiliśmy w ślad za słowami zaprosić was na urodzinowe piwko do Klubu Iskra na Polu Mokotowskim. Dzięki gościnności właścicieli Klubu Iskra (Radka i Adriana, de facto uciekinierów z korpo) 7 czerwca mogliśmy cieszyć się słońcem na leżakach, popijając zacne trunki, a i ruszyć biodrem przy muzyce DL LEX. Znaleźli się też śmiałkowie, którzy skorzystali z basenu. Urodzinowe piwo Korpo Voice było pierwszą imprezą inaugurującą cykl czwartkowych wakacyjnych imprez pod nazwą "After Hours", których jesteśmy patronem i współorganizatorem. Wspólnie z Klubem Iskra zapraszamy was w każdy czwartek na reset po pracy. Ps. Podpowiem też , że to idealne miejsce na" home office". Sama przenoszę się do Iskry i w każdy czwartek będę tam pracowała pod chmurką. Zapraszam więc do biura na spotkania biznesowe!

Justyna Szawłowska
redaktor naczelna

REKLAMA

IDEALNE MIEJSCE NA RODZINNĄ WYCIECZKĘ

WSZYSTKIE atrakcje w cenie BILETU

FARMA ILUZJI
PARK EDUKACJI I ROZRYWKI

NAJLEPSZY PRODUKT TURYSTYCZNY WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO 2016
Mazowsze. serce Polski
2016 CERTYFIKAT
Polska

www.FARMAILUZJI.pl

REKLAMA

CAŁY INTERNET W JEDNEJ KSIĄŻCE

Najnowsze trendy z dziedziny marketingu contentowego, użyteczne przykłady kampanii oraz fascynujące studium przypadków z nieustannie rozwijającej się branży reklamowej

Szukaj w salonach empik oraz na empik.com od 20 czerwca

Startup czy korporacja?

Wywiad z Jackiem Aleksandrowiczem - Prezesem Polski Przedsiębiorczej

I korporacja, i startup. Własna firma to wyzwanie i inwestycja; zawsze w postaci czasu i często w postaci pieniędzy. Pierwszy okres we własnej firmie to często brak zysków, a czasem nawet dokładanie do biznesu. Dlatego dobrym połączeniem jest stałe wynagrodzenie z pracy w korporacji i testowanie swoich pomysłów na biznes. Najlepiej gdy branżowo czy kompetencyjnie praca w korpo i własna firma idą w parze. Pojawia się dodatkowa korzyść w postaci synergii wynikającej z dostępu do wiedzy, partnerów, kontaktów. Gdy własna firma zaskoczy, warto rzucić pracę, by poświęcić się w pełni realizacji swojej pasji biznesowej i zarabianiu na niej. To moja rada dla 25-30-latków.

Warto jednak zaczynać swoje przygody z własnym biznesem wcześniej, czyli już na studiach. Jeśli już wtedy biznes wypali, nie ma po co już myśleć o pracy w korpo. Ja jestem tego przykładem. Swoje biznesy i projekty rozpocząłem na początku studiów na SGH, wypaliły, więc nie miałem nawet okazji, a nawet chęci do zaczynania pracy w korpo.

Własna firma to niezależność, ale też duży stres. Jakieś złote rady jak sobie z nim na co dzień radzić?

Najważniejsze jest obcowanie z innymi przedsiębiorcami. Stąd boom na coworki dla przedsiębiorców i startupowców czy eventy startupowe. Kontakt z przedsiębiorcami pozwala uświadomić sobie, że stres czy ryzyko to nieodłączny element prowadzenia każdej firmy, które trzeba potraktować jako codzienność, nie stanowi niczego nadzwyczajnego czym trzeba by było się przejmować. W społeczności przedsiębiorców Polski Przedsiębiorczej problemy stają się wyzwaniami, a porażki pivotami.

Rada z mojego doświadczenia opartego na pracy z setkami startupów sukcesu jest następująca: warto zaczynać swój biznes ze wspólnikiem, ale takim, który uzupełni nasze kompetencje, wzmocni naszą motywację, z którym na bieżąco możemy omawiać wszelkie wyzwania w biznesie. W ten sposób możemy zneutralizować choć w części stres. Poza tym ryzyko rozkłada się na dwie osoby. Naukowcy z Marquette University udowodnili, że aż 94 proc. firm o największym potencjale wzrostu powstało z inicjatywy 2 wspólników. Powstała nawet na ten temat książka "The Partnership Chapter".

Najlepszym pozabiznesowym sposobem na odreagowanie stresu według mnie jest sport. Ja na przykład gram w piłkę nożną.

Od kilkunastu lat waszą misją jest szerzenie przedsiębiorczości w Polsce. Macie na koncie wiele zrealizowanych projektów. Czy może pan krótko opisać te, które cieszyły się największym sukcesem?

W ramach Polski Przedsiębiorczej od wielu lat rozwijamy ekosystem wsparcia przedsiębiorczości i startupów, na który składa się wiele projektów skierowanych do przedsiębiorców. Najbardziej znanym jest działająca od 14 lat w całej Polsce sieć Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości, gdzie w prosty sposób każdy może wystartować ze swoim biznesem. Zrobiło to już prawie 20 tys. osób. Od kilku lat rozwijamy sieć coworków w największych polskich miastach pod nazwą Business Link. Jest ich dziś 15. Inwestujemy również w startupy, najpierw w ramach programu AIP Seed Capital, obecnie w ramach funduszu bValue VC. W naszym portfelu mamy ponad 100 inwestycji. Największy sukces naszych inicjatyw stanowią oczywiście nasi podopieczni i ich globalne osiągnięcia: firma Glov, która swoje innowacyjne rękawiczki do demakijażu eksportuje do ponad 24 krajów na świecie, Call Page ze swoim widgetem do wsparcia sprzedaży, Miss Behave, w której strojach możemy zobaczyć światowe gwiazdy show businessu takie jak Rhianna czy Qpony.pl jako największy polski gracz kuponingowy online.

2018 rok to również przełomowy rok pod kątem nowych inicjatyw. Przede wszystkim rozpoczynamy działalność naszego międzynarodowego akceleratora międzymorza Entrepreneurial Poland, gdzie będziemy ściągać do Polski startupowe talenty z Europy, by przy naszym wsparciu mogli rozwijać swoje biznesy w naszym kraju. Rozpoczynamy również budowę pierwszego w tej części Europy centrum kosmicznego Space Lab w Toruniu, które będzie kompleksowo wspierać startupy przyszłości z branży space.

Jacek Aleksandrowicz
CEO Polska Przedsiebiorcza, Co-Founder Business Link oraz Inkubatory AIP

Obecnie prowadzicie też lokalny program wsparcia.

Smolna Academy to doskonała okazja dla osób z Warszawy na skonsultowanie swoich pomysłów biznesowych z twórcami Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości czy Business Linków, którzy doradzają biznesowo, ale też chętnie dzielą się swoimi kontaktami biznesowymi. To niecodzienna sprawa, by porozmawiać i uzyskać wsparcie od takich osób zupełnie za free. Do udziału w programie może zgłosić się każdy niezależnie od wieku czy wykształcenia, rejestrując na https://academysmolna.nakiedy.pl.

Czego chciałby pan życzyć czytelnikom Korpo Voice?

Pozytywnego myślenia w kierunku własnego biznesu, który jest przyszłością naszego świata. Rozwój gospodarki i biznesu w kierunku startupów, własnego biznesu jest nieunikniony. Korporacje będą się odchudzać, otwierać na współpracę ze startupami, na szerszy outsourcing. Inspirację i kierunek do naśladowania stanowi dziś chociażby Apple i jego app store. Nie bójmy się więc marzyć o własnym biznesie. Wszystkim czytelnikom Korpo Voice życzę więc odwagi w podejmowaniu decyzji.

 # Justyna Szawłowska

REKLAMA

Zabiegany Rodzicu!

TennisLove przedstawia:

Sportowe półkolonie

z transportem dzieci z miejsca pracy rodzica

dla początkujących i zaawansowanych

TURNUSY

I 02 - 06 lipca '18 | Żoliborz
II 23 - 27 lipca '18 | Bemowo
III 06 - 10 sierpnia '18 | Ochota
IV 20 - 24 sierpnia '18 | Bemowo

W PROGRAMIE

- zajęcia z tenisa 2x dziennie
- dodatkowe zajęcia sportowe (zumba, sztuki walki)
- basen | kino | gry i zabawy na powietrzu
- zajęcia kreatywne z animatorami
- pełne wyżywienie
- ubezpieczenie NNW
- opieka instruktorów od 9.00 do 17.00

Cena specjalna przy zapisie do 26 czerwca: 680zł

last minute

Na życzenie Rodzica odbieramy dzieci rano i podwozimy po zajęciach do miejsca pracy.

tennis love.

Zgłoszenia przyjmujemy do 10 lipca

698 691 989 | biuro@tennislove.pl

tennis love.

Zespół TennisLove - to my!

Certyfikowani trenerzy tenisa, ale przede wszystkim pasjonaci, którzy z miłością, wytrwałością i cierpliwością nauczą w szybki, przyjemny i bezpieczny sposób grać w tenisa wszystkich początkujących adeptów, a także tych, którzy pierwsze kroki w tenisie mają już za sobą.

Dlaczego?

- zajęcia z tenisa dla dzieci, dorosłych i firm
- z transportem
- w języku polskim i angielskim
- w całej Warszawie
- weekendowe wspólne zajęcia dla dzieci i rodziców w osobnych grupach

Znajdziesz nas na:

www.tennislove.pl facebook.com/TennisLovepl

KORPOMAMA

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Lato w mieście

Raz w tygodniu przychodzi ten moment, kiedy tydzień pracy kończy swój bieg, irytujące TGIF wyziera ze wszystkich zakamarków mediów społecznościowych, a ty z niecierpliwością przebierasz nogami pod biurkiem w casualowych trampkach. Jeszcze tylko chwilka, jeszcze tylko momencik i będzie weekend. Zamkniesz pocztę. Komputer schowasz do szuflady, weźmiesz głęboki oddech i pobiegniesz odebrać dzieci z placówek, bo oto nadchodzi on. Armageddon. Bite dwa dni z owocami żywota.
Szanse na wyspanie się przez te dwa dni są równe trafieniu szóstki w totolotka i o ile codziennie musisz ich ściągać siłą z łóżek do szkoły, o tyle w weekend zawsze wstają przed szóstą. Śniadanie zjedzone, zęby umyte, ubranie założone. Dzieci gotowe do wyjścia, a to dopiero 6.15. - Może bajkę obejrzycie, a ja jeszcze pośpię? Nie? Że na dwór chcecie iść? Że dzień już jest? A idźcie sobie, proszę. A nie, wróć. Trzylatki same nie chodzą na podwórko. No to klops. I klopsiki. To może chociaż pograjcie w coś sobie grzecznie a ja sie ogarnę?
Ech.
Czy ty też zamykasz się w łazience w nadziei na 15 minut spokoju i zasypiasz na dywaniku obok wanny? Wtem budzi cię nagły łomot do drzwi. Idziemy? No idziemy, przecież cały czas idziemy. Zakładasz ciemne okulary zamiast robić makeup. Poprawiasz kucyk na głowie i wychodzicie. Totalnie puste miasto. Wszyscy normalni ludzie śpią o tej porze. Sklepy mają dostawy towaru, a piekarnie dopiero pieką bułki. Sprzedawcy warzyw i owoców rozładowują swój towar na rogach ulic i patrzą na ciebie, jak na przybysza z innej planety.

Na placu zabaw cisza. Siadasz na ławce. Spoglądasz na zegarek. 6.30. Czujesz jak zamykają ci się oczy. W końcu nikogo wokół nie ma. Nikt dzieci nie porwie. Nie uprowadzi (miejmy nadzieję, że kolejnego też nikt nie podrzuci). Wszystkie huśtawki nasze. I zjeżdżalnie. I te wszystkie porzucone zabawki. Wszystkiego pełno! Do woli! Ile tylko chcesz. Ale zasada dzieci numer jeden jest taka, że muszą się zawsze chcieć bawić tą samą zabawką. I żeby jeszcze razem. Ale nie. Każdy chce się nią bawić z osobna. Z drzemki wyrywa cię dramatyczny okrzyk „moja koparka!".Na zmianę cieńszym i grubszym głosem. Starasz się nie interweniować, tak jak zalecają psychologowie. Niech dzieci załatwia to miedzy sobą. Niech sie dogadają. Niech budują komitywę i relacje. Ale czy oni to muszą robić na mojej zmianie?!
Ech.

Do południa czas mija powoli i leniwie. Dzieci się bawią, ty relaksujesz się z zimną lemoniadą i książką pod drzewem. Od czasu do czasu interweniujesz w konflikty z innymi dziećmi oraz regularnie proponujesz zdrowe przekąski i orzeźwiające napoje.
Och.
Powoli przestawiasz sie na tryb weekendowy i przestajesz narzucać dzieciom deadline'y i inne zadania do wykonania. Im mniej wymagasz, tym mniej się denerwujesz. Patrzysz ze spokojem jak dokazują, jak pluskają sie w wodzie, jak budują coś w piasku. Gdzieś miga ci reklama z hasłem „expect nothing, appreciate everything" i z tą myślą postanawiasz spędzić resztę weekendu.
Ach.

Powoli. Bez pośpiechu. Bez ciśnienia. Wystawiasz buzię do słońca i uśmiechasz sie do siebie. To będzie dobry dzień.

#Magda Seko

KORPOLUD NA WAKACJACH

Gdy letnie słońce praży i smaży,
Korpolud siedzi w biurze i marzy.
Na jego barkach cała korporacja!
Manager byczy się na wakacjach,
Korpolud klika.

Korpolud siedzi w biurze i marzy.
Tak by poleżał chętnie na plaży...
Klima zepsuta, pot się z czoła leje,
serwer padł, znów trzeba harować w niedzielę.
Korpolud klika.

Tak by poleżał chętnie na plaży...
Od rana czeka - może cud się zdarzy?
A zamiast cudu - wielkie nieszczęść pasmo:
ekspres się przegrzał - trzeba kawę przynieść własną,
Korpolud klika.

Od rana czeka - może cud się zdarzy?
A zza okna słonko świeci mu po twarzy,
Więc z zawiścią przegląda zdjęcia na fejsie
I siedzi samiutki w pustym open spasie
Korpolud klika.

Zza okna słonko świeci mu po twarzy,
A korpolud siedzi, smaży się, i marzy:
Ach, na L-4 by się uciekło,
Gdy na ulicy panuje istne piekło...

ememte

KORPOTATA

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Korpoojciec na wykończeniu, czyli wydajność na sterydach młodości

Tytuł brzmi groźnie, przyznaję. Pracując w korpo na najwyższych obrotach spotkań, konferencji, asap'ów i deadline'ów miałem po 8 godzin wszystkiego dość - w głowie szumiało a kręgosłup przypominał o sobie przy każdym intensywniejszym ruchu. Ale mając 25 lat na karku wystarczyła godzina odpoczynku i byłem gotowy do dalszego działania.
Przy dzieciach tak łatwo nie ma.

Kilka lat później pojawił się Młody Człowiek, który ilością energii przerasta znanego wszystkim króliczka z reklam baterii. Jest dosłownie wszędzie, eksploatując rodziców na każdym możliwym kroku. To taki moment, w którym myślicie o pójściu do pracy z pewnego rodzaju ulgą - mały w żłobku czy przedszkolu, można w ciszy i spokoju usiąść i przez chwilę zanurzyć się w uroczym „nicnierobieniu". Oczywiście po 5 minutach do tego błogiego stanu zaczynają dobijać się telefony, zlecenia, paczki i wysyłki „na wczoraj". Ponownie wskakujemy na obroty, a gdy jesteśmy w ferworze walki błyskawicznie dochodzi godzina 16 i trzeba jechać do żłobka, później na rowery, basen lub piłkę. Spróbujcie ominąć któryś z aktywnych punktów popołudnia z dzieckiem, a niespożytkowaną energię przerzuci na aktywności do późnych godzin nocnych. A wówczas plan wieczornego nadrobienia zaległości zawodowych z całego dnia pracy legnie w gruzach.
Jeśli pracujecie na etat to wydaje mi się że jest ciut łatwiej „zamknąć w głowie" pracę wychodząc z niej o 17, w stosunku do pracy „na własnym", i przerzucić się na spędzanie reszty dnia z rodziną. Przy pracy na własny rachunek nie ośmielisz się nie odebrać telefonu od głównego klienta, który dzwoni w środku wieczornej kąpieli dziecka. Fakt, chowasz się następnie w cichym kącie mieszkania, aby do mikrofonu nie dotarły pogróżki partnera/partnerki z łazienki na końcu korytarza. Bywa groźnie, ale cóż począć.
A dwójka na ostatniej prostej.

 # Korpotata

REKLAMA

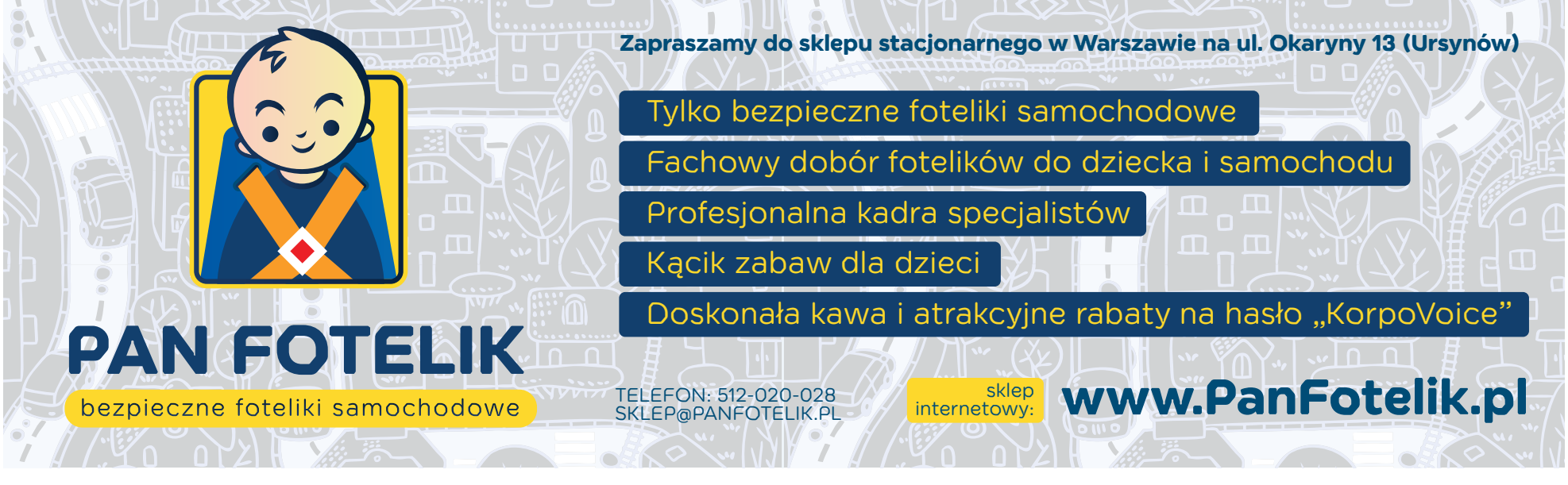

Echo więzionego głosu

Jeśli zapytacie kim jestem, nie będę mógł odpowiedzieć. Na pewno nie tak, jakbyście tego oczekiwali od kogoś z kim się stykacie lub o kim czytacie pierwszy raz.

Umysł jest iście fascynujący i bezradny jak niemowlę, gdy nakazuje mu się myśleć inaczej niż zwykł. Zagubienie i popłoch zamienia się w stan zawieszenia i dezorientacji. Jest to jednak coś nowego, więc niczym dziecko, kierowany pierwotną potrzebą poznawczą całkowicie otwierasz się na to co kryje się za zakrętem…

Jeśli zapytacie kim chciałbym być, odpowiem, że historią, która pokaże Wam jak postrzegać inaczej niż wpoił nam to świat.

Gdybym miał wskazać karty, na których spisano mój los, przedłożyłbym Wam powieść jednego z hiszpańskich mistrzów pióra, opowieść o grupie pełnych pasji, nadziei i entuzjazmu literatów i pozostałych artystów, których los zsyła na wygnanie tam, gdzie panuje pustka, a światło twórczego ducha stopniowo pochłania ciemność, przenikająca chłodem zamrażającym wszystko co znajdzie się w jej zasięgu.

Więzienie Zamku Montjuic – miejsce, z którego jeśli wychodzi się żywym, to tylko ciałem.

Jestem jednym z nich, więźniów Zamku Montjuic XXI wieku, osobliwej szklanej twierdzy, która ku torturom dusz swoich stałych bywalców oferuje widok na horyzont wolności przez szklane okna, które nigdy nie zostaną otwarte. Mówią, że jeśli zapragniesz przekazać wiadomość poza nasze mury, zostaniesz odpowiednio uciszony, zanim zdążysz sięgnąć po skrawek papieru. Jeśli dotrą do Was moje słowa, zwałbym to cudem - cudem ocalałego z uwięzionych głosów.

Tak jak w powieści o Zamku Montjuic, tak i w moim niewolniczym pałacu służymy tym, którzy działają w „uzasadnionym interesie" gospodarki, strategicznych instytucji i machiny zwanej pieniądzem. Nie jestem skazańcem odsiadującym wyrok z tytułu orzeczniętego przez sąd wykroczenia przeciwko prawu. Jestem więźniem systemu, strachu przed nędzą, ograniczoności ludzkiej wolności przez przymus zaspokojenia podstawowych potrzeb i celi zwanej niepodważalnym prawem rynku. Istnienie moje i innych współbraci nie ma racji bytu, gdy nie ma zadań wykonywanych na życzenie zarządców szklanej monarchii odpowiednio dokładnie i z należytą szybkością. Nieefektywni są przedmiotem pogardy starszego szklanego bractwa, które za wszelką cenę pragnie przypodobać się strażnikom i wyeliminować najsłabszych. Nie ulegajcie złudzeniom. Pisząc „nieefektywni" nie mam na myśli „chorych", a tych, których nazywają pozbawionymi „odporności na stres" i „relewantnej" do więziennych wymogów „flexibility".

Nie mogę wskazać Wam, gdzie jesteśmy, nie mogę też ujawnić Wam, jak się tutaj dostaliśmy. Mogę jedynie napisać, że jest ktoś, kto nie nakazuje Wam z porażki słabszego wykonania więziennego zadania uczynić sukcesu, ktoś kto nie zarzuci Wam, że brak zdolności do pracy, gdy wyrazisty obraz dostrzegany przez Wasze oczy pokrywa się mgłą wycieńczenia, jest brakiem ambicji.

Wyobraźcie sobie scenę, w której skazaniec gromadzi siły na napisanie kolejnego i jeszcze kolejnego znaku, aby ocalić cenny i unikatowy dla istoty zwanej człowiekiem dar - dar słowa. Bądźcie pewni, że dopóki jestem i mam siłę podejmować próby przetrwania ręki pisarza, będę pisał. O tym jak wytrwać, gdy daleko Ci do bycia w pełni wolnym/wolną, a żeby uzyskać prawdziwą wolność musisz swoje odczekać. O tym, jak w najbardziej pozbawionych człowieczeństwa warunkach, można odnaleźć drugiego człowieka, przy którym ból wspólnej niewoli ustąpi miejsca chwilom wspólnego śmiechu. O tym, jak wiele można odkryć w monotonnych, żmudnych i nierzadko bolesnych chwilach, składających się na dużą część życia szklanych istnień.

Piszę do Was w jakże ulotnej, ale warunkującej poczucie istnienia chwili, gdy po kilkunastu godzinach służby uzyskuję zezwolenie na krótką wizytę na punkcie widokowym wieży, wzniesionej na cześć bożka społeczności, w której żyję - Cezara Wyzyskiwacza. Spoglądanie na horyzont, roztaczającego się tuż za wzgórzem, ciągnącego się w nieskończonej perspektywie morza, pozwala mi słyszeć i wierzyć, że nie tylko mój głos dostrzega sens zburzenia wielu krat i wyjścia ku prawdziwej wolności…

Jutro rano zostanie wygnany i odesłany statkiem jeden z moich współwięźniów, który w wyniku skrajnej eksploatacji stracił głos i pamięć o swojej tożsamości. Dla bractwa jest bezużyteczny. Rozumie tylko słowo „Dabl Czek". Kiedy ktoś pokazuje mu co ma zrobić i mówi „Dabl Czek", wykonuje polecenie jakby od tego zależało całe jego życie. Wiedząc, że „Wyższych" już nie obchodzi, przed jego wejściem na statek wskazałem mu skrzynię z listem, przeciągnąłem kredą linię prowadzącą od skrzyni do zaznaczonego na mapie punktu siedziby redakcji dwukrotnie powtarzając – „Dabl Czek". Drogi Przyjacielu, niemy choć sercem oddany DabluCzeku, jeśli dzięki Tobie ta treść, moja pierwsza wiadomość trafi do odbiorców, niech Ci będą Dabl Dzięki"

Wasz (czekający również na Wasze głosy) KorpoVoice – needed to be heard

.

#PK

Korpovoice needed to be heard

Przyłącz się do wolontariatu i wspieraj potrzebujących na engoplus.pl

Engo + to platforma, jakiej w Polsce jeszcze nie było. Portal ma za zadanie połączyć organizacje pozarządowe z firmami. Dzięki wprowadzonej grywalizacji motywuje ludzi biznesu do wykonywania dobroczynnych misji. Osoby prywatne również mogą zaangażować się w wolontariat.

Engoplus.pl to odpowiedź na dwa problemy, które po połączeniu rozwiązują się nawzajem. Pierwszy z nich to zbyt mała liczba wolontariuszy, których potrzebują organizacje pozarządowe do realizacji swoich celów. Drugi zaś to brak wiedzy oraz informacji wśród firm i pracowników o tym, jak mogliby pomagać. Engo+ ułatwi kontakt i przeprowadzi obie strony przez początki nowej, międzysektorowej współpracy.

Projekt prowadzony jest przez Fundację Sarigato, która postanowiła, że dostęp do platformy jest bezpłatny – zarówno dla organizacji pozarządowych, jak również firm. Każda fundacja i stowarzyszenie może zarejestrować konto i ogłosić "misję", czyli zadanie do wykonania dla wolontariusza.

W ramach Engo+ można zaangażować się zarówno w wolontariat długoterminowy, jak również pojedyncze akcje. Kategorie, w ramach których można działać, są różnorodne. Wolontariusze do wyboru mają korepetycje dla dzieci, wspomaganie organizacji w zarządzaniu, pomoc w trakcie wydarzeń, wspieranie schronisk dla zwierząt i wiele innych. Codziennie pojawiają się nowe oferty, dlatego też warto śledzić stronę na bieżąco.

Jak to działa?

1. Przedstawiciel firmy zakłada konto osobowe, a następnie stronę Firmy.
2. Na stronie Firmy należy stworzyć listę pracowników, którzy otrzymują wówczas zaproszenia do dołączenia do strony.
3. Chętni pracownicy zgłaszają się do wykonania interesujących ich zadań.
4. Po wykonaniu zadania Pracownik dostaje odpowiednią ilość punktów za poświęcony czas, a Firma sumę punktów swoich zaangażowanych pracowników.
5. Na koniec każdej edycji, raz w roku, tworzony jest ranking.

Jeśli jesteś osobą prywatną, wystarczy, że założysz konto osobowe i po jego weryfikacji będziesz mógł realizować zadania.

Koordynatorzy projektu wierzą, że w ludziach jest ogromna chęć czynienia dobra. Nie każdy jednak wie, komu potrzebna jest pomoc i jak można się zaangażować. Engoplus.pl ułatwia kontakt potrzebujących z chętnymi do działania.

Obecnie na portalu aktywnie działają organizacje z Krakowa i okolic, ale planowane jest zaangażowanie organizacji i firm z całej Polski.

#Pamela

Korpoaktorzy czy korpowięźniowie?

„Our Team Leader is a so fake person. She is smiling to us and then screw us" – mówi do mnie szeptem kolega.

Mówi się, że dla absolwentów zatrudnienie w międzynarodowej korporacji jest sukcesem. W takim razie ja jestem bardzo szczęśliwą absolwentką, bo po ukończeniu studiów licencjackich na kierunku socjologia, trafiłam do jednej z największych firm outsourcingowych. Od ośmiu miesięcy jestem rzetelnym, uczciwym i sumiennym członkiem tego statku, który nieustannie dąży do jeszcze większych sukcesów. Mam świetne warunki pracy: dobra pensja, ładny szklany wieżowiec, miłe uśmiechnięte twarze kolegów, bezpłatne bilety do kina i mnóstwo innych benefitów. Muszę być w 100 proc. zadowolona, prawda? Nie do końca...

„Our Team Leader is a so fake person. She is smiling to us and then screw us" – mówi do mnie szeptem kolega.

Wszyscy gramy różne role: mamy/taty, brata/siostry, kolegi/koleżanki itp. Już William Szekspir twierdził: „Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzą na scenę i znikają". Jednak korpoteatr jest odrębnym rodzajem sztuki. Tak, twój TL (Team Leader) w pracy też jest aktorem. I wszyscy koledzy, którzy tak szczerze się do ciebie uśmiechają. No, nie płacz czytelniku, chyba już dawno o tym wiesz.

Ci ważni menedżerowie, którzy podczas „Induction day" dumnie opowiadali o głównych wartościach firmy, o szacunku, motywacji, profesjonalizmie i o tym, że to właśnie WY, zwykli agenci, jesteście na górze całego schematu hierarchii stanowisk, będą łamać te wartości. Ale nie martw się, tylko w specjalnych przypadkach (kiedy będą skrajnie wyczerpani albo zadowolenie klienta będzie stanowić większą wartość).

Na początku była bajka. Myślałam, że trafiłam do najlepszej firmy na świecie, mój TL jest niewyobrażalnie świetną osobą i w ogóle, prawdziwym przyjacielem. Wszyscy szefowie - nie da się znaleźć fajniejszych. W takiej atmosferze ambicja rosła, awans wydawał się leżeć w zasięgu ręki!

A co dalej? Po ośmiu miesiącach dowiaduję się, że kolega cierpi na problemy ze zdrowiem z powodu pracy, sąsiad za biurkiem zupełnie traci motywację, bo zarzuty ze strony przełożonych nigdy się nie kończą. Awans jest możliwy w bardzo rzadkich przypadkach,; gdy jesteś dobry w pracy raczej zaproponują ci coś takiego jak „part-time". Podczas catch up'ów, town hallów albo meetingów, szefowie nadal mówią o wartościach i uśmiechają się. A później, gdy zaczynasz próbować robić coś więcej, brać dodatkowe obowiązki, zgadzasz się na ten „part-time", wartości nagle się zmieniają i jedyną rzeczą, która ma sens staje się uśmiech na twarzy klienta, a nie na twojej, jak wcześnie obiecywano.

„Nie jestem osobą, która będzie dostarczać czerwone wyniki klientowi!" – krzyczy moja TL, potem używa obelżywych słów i atakuje. A już niedługo później przyznaje się, że wszyscy jesteśmy więźniami tego, co powie klient. Ani Team Leader, ani żaden manager nie mogą powiedzieć tego wprost agentom. Muszą grać role, że są szczęśliwi, zadowoleni i trzymają wszystko pod kontrolą. Bo to też tak bardzo lubią klienci, a więc tego wymaga polityka firmy.
I siedzi przed tobą, zmęczona, wyczerpana, blada, zaciska w rękach kubek z kawą. Szczera rozmowa z tobą to jej krótka przerwa przed wyjściem na scenę, scenę korpoteatru, gdzie będzie musiała znowu grać.

#Tetiana Shataieva

Pierwsza naukowo potwierdzona metoda skutecznego urzeczywistniania marzeń

Co jest twoim największym marzeniem? Do czego dążysz? Co chcesz osiągnąć? Jak chcesz zmienić swoje życie? Wyobraź sobie, że spełniasz swoje marzenie… Jak się czujesz? Czy masz poczucie spełnienia i ogarnia cię uczucie szczęścia?
A teraz zastanów się, co powstrzymuje cię przed osiągnięciem tego, czego pragniesz. Wyobraź sobie wszystkie przeszkody, które stoją na twojej drodze. Dlaczego to takie ważne? Metoda WOOP pokazuje, że przeszkody, które najbardziej utrudniają nam spełnienie naszych pragnień, mogą bardzo pomóc w ich zaspokojeniu.
Takie podejście może wydawać się niezwykłe, a nawet wątpliwe. Z reguły jesteśmy przecież zasypywani poradami, by myśleć pozytywnie, zachować optymizm w obliczu przeciwności oraz skupić się na marzeniach. Jednak, jak twierdzi Gabriele Oettingen, pozytywne myślenie może być wręcz… szkodliwe. Jest bowiem złudne, dając fałszywą obietnicę spełnienia marzeń. Do tego osłabia motywację i utrudnia podjęcie realnych działań. Myślenie „uda mi się" czy „osiągnę to" będzie skuteczne i sprawcze tylko wtedy, gdy zestawi się je z potencjalnymi przeszkodami i konkretnym planem działania.

Polecamy!

Tytuł: WOOP. Skuteczna metoda osiągania celów
Tytuł oryginału: Rethinking positive thinking
Autor: Gabriele Oettingen

Horoskop

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

WODNIK (20 I-18 II)
W waszej korpo zostanie zatrudniony nowy pracownik. Tradycja nakazuje, aby zrobić jakiś dowcip świeżakowi, w związku z tym podrzucisz na biurko nowego kolegi swoje nagie zdjęcie. Chłopak okaże się zachwycony i będzie pragnął się z tobą umówić w bardzo nachalny sposób. Wielbiciel będzie obklejał twoje biurko serduszkami i głośno wzdychał w twoją stronę. Jedyny sposób, aby się od niego uwolnić, to zmiana pracy.

RYBY (19 II-20 III)
Ze względu na urlop twoich trzech koleżanek z pracy, będziesz musiał pracować na kilku stanowiskach jednocześnie. Z tego tytułu poprosisz dyrektora finansowego o premię na koniec miesiąca. Dyrektor wyliczy, że twoja praca oraz praca za trzy koleżanki wynosi 32 godziny, a ty siedziałeś jedynie 24 godziny na dobę, więc nie otrzymasz premii.

BARAN (21 III-20 IV)
W twoim mieście rozpoczną się wakacyjne remonty dróg, a wraz z nimi utrudnienia związane z dojazdem do pracy. Regularnie będziesz się spóźniał do korpo, aż w końcu jakiś kapuś na ciebie nakabluje. Odnajdziesz donosiciela i w ramach zemsty zjesz jego obiad, który zostawił w lodówce. Niestety okaże się, że to nie był obiad, a resztki z wczoraj pozostawione dla psa.

BYK (21 IV-21 V)
Wpadniesz w oko swojej nowej szefowej. Kobieta będzie cię zdecydowanie wyróżniać podczas zebrań firmowych i obniży wysokość twojego targetu, abyś mógł go z łatwością wyrobić. Nie spodoba się to twoim kolegom z teamu, którzy na każdym kroku zaczną podkładać ci świnie. Pamiętaj, aby zawsze blokować komputer i nie chodzić samemu do toalety.

BLIŹNIĘTA (22 V-20 VI)
Podczas twojego urlopu, szef będzie nieustannie do ciebie wydzwaniał i zarzucał cię służbowymi obowiązkami. Ostatecznie postanowisz utopić telefon w basenie, a wtedy do drzwi twojego hotelowego pokoju zapuka kurierem z nowym telefonem i listem od przełożonego, w którym ten poleci ci pracować dalej.

RAK (21 VI-22 VII)
W ostatnim czasie zamiast Pana Kanapki do waszej korpo zacznie przychodzić Pani Kanapka. Dziewczyna okaże się niezwykle atrakcyjna i ze wszystkich sił będziesz starał się ją poderwać. Zaczniesz u niej kupować ogromne ilości kanapek i w efekcie przytyjesz kilka kilogramów. Niestety nie przykujesz tym uwagi dziewczyny, a koledzy zaczną robić głośne uwagi na temat twojego sadełka.

LEW (23 VII-22 VIII)
Twój szef oznajmi ci, że z końcem miesiąca odchodzi z pracy, a twoim nowym przełożonym zostanie Francuz. Niestety Francuz nie będzie mówił ani po polsku, ani po angielsku, więc czeka cię przyspieszony kurs francuskiego, jeśli chcesz utrzymać posadę. Postanowisz, że najlepszym rozwiązaniem będzie szybko poznać jakiegoś Francuza i poszukasz go na Tinderze. Poznany przez aplikację obywatel Francji okaże się twoim nowym szefem.

PANNA (23 VIII-22 IX)
W twojej korpo odbędą się W twojej korpo padnie klimatyzacja, a upały będą sięgać 30 stopni. Będziesz pływał we własnym pocie, aż w końcu rozbierzesz się do majtek i w ten sposób będziesz pracować w ołpenspejsie. Złośliwi koledzy zrobią ci po kryjomu zdjęcia i wstawią je do internetu, na czym zarobią całkiem niezłe pieniądze, którymi nie będą chcieli się z tobą podzielić.

WAGA (23 IX-23 X)
Szef poprosi cię, abyś codziennie zostawał w pracy dwie godziny dłużej oraz pracował w weekendy. Przełożony obieca suto cię wynagrodzić na koniec miesiąca, więc przystaniesz na tę propozycję. Po przepracowaniu wielu nadgodzin otrzymasz wreszcie zasłużoną premię. Jednak nie okaże się ona pieniężna. Szef zaprosi cię na kolację do znanej restauracji, a żeby pokazać jak bardzo ceni twoją pracę - ufunduje również lampkę wina.

SKORPION (24 X-21 XI)
Podczas cotygodniowego brejnstormu z twoim teamem, zaliczysz ciężki fakap, ponieważ zapomnisz o przygotowaniu prezentacji na zbliżającą się radę nadzorczą. Na zrobienie prezentacji miałeś miesiąc, w związku z tym szef zapowie, że nie wypuści cię z biura, dopóki nie skończysz zadania. W efekcie zainwestujesz w pieluchomajtki, bo przełożony nie zgodzi się nawet na wyjścia do toalety.

STRZELEC (22 XI-21 XII)
Firmowy lizus będzie zazdrosny o to, że ponownie udało cię się wyrobić target na koniec miesiąca. W akcie zemsty lizus spuści powietrze z opon kilku rowerów należących do twoich kolegów z teamu, a następnie nakabluje szefowi, że to ty zepsułeś wszystkie rowery. W tym miesiącu wystrzegaj się brunetów z brodą spod znaku Koziorożca.

KOZIOROŻEC (22 XII-19 I)
Awaria wody w twojej korporacji sprawi, że administracja budynku wyda zakaz korzystania z toalet. Niestety zapomnisz o tym i udasz się do toalety na dwójkę i zasmrodzisz cały ołpenspejs. Koledzy nadadzą ci nową niewdzięczną ksywkę - Skunks. Miną lata zanim uda ci się odzyskać dobre imię.

#Wróżbitka Maciejka

Korpo Voice

Wydanie on-line dostępne na
www.korpovoice.pl
oraz przez aplikację mobilną

Publico24 DIGITAL NEWSSTAND

Informacje z gazety „Korpo Voice" są analizowane przez Press-Service Monitoring Mediów.

Kontakt:
redakcja@korpovoice.pl, reklama@korpovoice.pl
tel. 692 284 881

Wydawca i Redaktor Naczelna
Justyna Szawłowska
redakcja@korpovoice.pl

Od lat związana z branżą mediów (m.in. marketing manager Polska Press Grupa, dyrektor marketingu Metrohouse, członek i założyciel stowarzyszenia Lepszy Służewiec oraz Polskiej Izby Nieruchomości. Przede wszystkim jednak były korpoludek, który z niechęci bycia trybikiem w korporacji, postanowił uruchomić swój biznes. To ta dziewczyna, która w 2015 roku, idąc do pracy ulicą Domaniewską, wpadła na pomysł bezpłatnej gazety dla pracowników korporacji.

DS 7 CROSSBACK

Odkryj nową generację awangardy

DS AUTOMOBILES

SPIRIT OF AVANT-GARDE

NAJLEPSZY SAMOCHÓD ROKU 2018
W KATEGORII DUŻE SUV-Y/TERENOWE

AUTO DLA RODZINY PLAYBOYA

OD *1249* ZŁ NETTO MIESIĘCZNIE

DS *poleca* TOTAL

DS 7 Crossback – zużycie paliwa dla silnika Blue HDi 130, średnie spalanie: 4,5 l/100 km, emisja CO_2 (wartość uśredniona): 116 g/km. Przykładowa kalkulacja – cena katalogowa brutto: 124 900 zł, okres leasingu: 36 miesięcy, wpłata własna: 10%, miesięczna rata leasingowa netto: 1249 zł (zawiera ubezpieczenie Assistance). Szczegóły oferty jak i informacje o pozostałych dostępnych produktach leasingowych oraz pożyczkach znajdą Państwo u Autoryzowanego Dystrybutora DS. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Zawarcie umowy leasingu jest uzależnione od zdolności kredytowej klienta ustalanej zgodnie z procedurami leasingodawcy. Prezentowane informacje zostały podane według stanu na czerwiec 2018 r. Model prezentowany na zdjęciu może się różnić od wersji dostępnych w ofercie. Samochody DS podlegają recyklingowi i odzyskowi zgodnie z przepisami dotyczącymi wymogów ochrony środowiska. Demontażu samochodów i zużytych części dokonuje się zgodnie z przepisami o odpadach.

DS STORE WARSZAWA, AL. KRAKOWSKA 206

DSautomobiles.pl